

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 4 (1472) 22 STYCZNIA 1989 R. CENA 50 ZŁ

W NUMERZE:

„Nie bójcie się, to Ja” • Z niwy eku-
menicznej • Religijno-patriotyczna uro-
czystość Kościoła Polskokatolickiego i
Społecznego Towarzystwa Polskich Ka-
toliców z okazji 70 rocznicy odzyskania
przez Polskę niepodległości — 18 listo-
pada 1988 r.



Chrystus nauczający w świątyni — polptyk kaliski z XVI w.

WANGELIA

z listu
św. Pawła Apostoła
do rzymian (12,16-21)

Bracia: Nie uważajcie siebie samych za zbyt mądrych. Nikomu złem za zło nie oddawajcie, ale starajcie się czynić dobrze nie tylko przed Bogiem, ale i przed wszystkimi ludźmi. Jeśli to możliwe, i o ile od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokoj zachowujecie. Nie broncie samych siebie, najmiłsi, ale postawcie to gniewowi (Bożemu), napisane jest bowiem: Moja jest pomsta i ja odpłacę — mówi Pan. Ale jeśli by nieprzyjaciel twój ląknął nakarm go, a jeśli ma pragnienie podaj mu napój: tak czyniąc, węgle ogniste zgromadzisz na głowę jego. Nie daj się zwyciężać złu, ale zło dobrem zwyciężaj.

LEKCJA

według
św. Mateusza (8,11-13)

Onego czasu: Gdy Jezus zstąpił z góry, szły za Nim rzesze wielkie. I oto trędowny przyszedłszy pokłonił Mu się mówiąc: Panie, jeśli chcesz możesz mię oczyścić. A Jezus, wyciągnawszy rękę, dotknął się go mówiąc: Chcę, bądź oczyszczony. I natychmiast oczyszczony był trąd jego. I rzekł mu Jezus: Bacz, abys nikomu nie mówił, ale idź, ukaz się kapłanowi i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im. A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do Niego setnik, prosząc Go i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu paralizem tknięty i wielce się męczy. I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go. A odpowiadając setnik, rzekł: Panie, nie jestem godzien, abys wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój. I ja bowiem jestem człowiekiem pod władzą postawionym, a mającym pod sobą żołnierzy. I jednemu mówię, idź, a idzie, a drugiemu: przyjdź i przychodzi, a słudze memu: czyni to, a czyni. A Jezus usłyszawszy to, zadziwił się i rzekł do tych, którzy szli za nim: Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam wam, że wielu przyjdzie ze Wschodu i z Zachodu i zasiada z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim. Synowie zaś królestwa wyrzuceni będą do ciemności zewnętrznych: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów: I rzekł Jezus setnikowi: Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie. I uzdrowiony jest sługa onej godziny.

Nie tylko młodzi, ale również starsi lubią opowieści pełne fantazji i cudownych czynów. Takie książki, czy filmy pozwalają na chwilę zapomnieć o kłopotach dnia powszedniego i wywołać wrażenie, że człowiek wszystko potrafi. Ludzie starożytni mieli identyczne upodobania. Nie dysponowali kinami ani telewizją, ale bardzo chętnie czytali, słuchali lub opowiadali historijki o półbogach i herosach walczących ze złem i stających w obronie zwykłych ludzi. Najwspanialszym tego przykładem jest mitologia Greków.

Pięsmiennictwo chrześcijańskie również chętnie chłonęło opowieści o cudach, gdyż cuda działały się w rzeczywistości i miały wielu naocznych świadków. W naszych homiliach omawialiśmy już wiele cudów Jezusa Chrystusa. Przekazał nam je w swoim dziele Ewangelista Marek. O innych dziełach Chrystusa dowiadujemy się z relacji innych Ewangelistów. W starożytności chrześcijańskiej krążyło wśród chrześcijan o wiele więcej opowieści o Chrystusie niż znane nam cztery Ewangelie. Niektóre we fragmentach przetrwały do naszych czasów, nazywamy je apokryfami. Apokryfy bywają bardzo piękne i interesujące, ale nie zyskały uznania Kościoła i nie włączono ich do kanonu Pisma Świętego. Apokryfy odrzucono przede wszystkim dlatego, że przedstawiają Chrystusa popisującego się swoimi umiejęt-

Ale wszyscy zbyt przyziemnie chcieli wykorzystać moc Chrystusa. Tu tkwi owo zaślepienie i nieczułość na wyższe wartości, których zapowiedzią był cud nakarmienia. Chrystus zapewne bolał nad materializmem swoich uczniów, dlatego nakazuje im natychmiast odpłynąć na jezioro, a następnie daje im lekcję ułatwiającą zrozumienie, że Jezus nie chce ziemskiej stolicy, bo jest Panem wszelkich żywiołów. Apostołowie, wiosłując podczas przeciwnego wiatru, zmęczeni się i przestali marzyć, jak każdy, kto wykonuje ciężką pracę, a Pan Jezus uspokoił rzesze. Nie chciał zamieszek, i represji ze strony Heroda, który niedawno polecił zgładzić św. Jana Chrzciciela. Opuściwszy tłumy Jezus Chrystus ruszył za uczniami pieszo po falach, jakby to były piaszczyste wydmy, a nie otchłań morską. I zaraz nakłonił swoich uczniów, aby weszli do łodzi i odpłynęli przed Nim w kierunku Betsaidy, a On tymczasem rozpuści tłum. Uwolniwszy się od ludu poszedł modlić się na górze. A kiedy nastał wieczór, łódź była na pełnym morzu, a On sam jeden na ładzie. I wiedział, jak ciężko pracują wiosłami, bo wiał przeciwny wiatr. Około czwartej straży nocej idzie do nich po morskich falach. Chciał ich minąć. Oni zaś ujrzawszy Go idącego po falach myśleli, że to zjawa i krzyknęli. Bo wszyscy Go zobaczyli i przerazili się. On zaś zaraz przemówił do Nich: Odwagi, to ja, nie

„Nie bójcie się, to Ja!”

ności. Tymczasem Ewangelie mówią o cudach wynikających z dobroci i miłości Boga do człowieka. Ten fakt zadecydował o włączeniu do rejestru Ksiąg świętych Nowego Testamentu właśnie opowieści Mateusza, Marka, Łukasza i Jana.

Dziś będziemy omawiać cud pozornie bezużyteczny, niepotrzebny. Zobaczymy Chrystusa spacerującego po morzu. Po co Chrystus to czyni? Przecież mógł popłynąć łódką, albo przejść brzegiem jeziora. Komu potrzebna taka brawura? Przecież chodzenie po falach zakrawa po prostu na kuglarski, a w każdym razie próżny popis. Kiedy jednak bliżej poznamy okoliczności tego cudu, zrozumiemy, że miał on swój głęboki sens zwłaszcza dla Apostołów, a wyraża go zawołanie Chrystusa: „Nie bójcie się, to Ja”.

Zdarzenie to miało miejsce po cudzie rozmnożenia chleba, którym Zbawiciel nakarmił rzesze słuchaczy w nagrodę za trwanie przy Chrystusie. Nasycony tłum uznał proroka w Nauczycielu z Nazaretu. Ktoś rzucił hasło, by Cudotwórcę obwołać królem. Tak potężny Władca nie pozwoli nikomu krzywdzić swego narodu i zapewni wszystkim dostatek pożywienia. Jeśli dziś zabieganie o żywność należy do podstawowych trosk człowieka, to w tamtych czasach pochłaniało jeszcze więcej czasu i trudu. Entuzjazm po cudownym nakarmieniu udzielił się i Apostołom. Chętnie widzieliby swego Mistrza na tronie izraelskim, nie rozumieli powołania Mesjasza i tego, co zapowiadał cud nakarmienia zgłodniałych ludzi. Św. Marek powiada wyrażnie, że Apostołowie „nie rozumieli zdarzenia z chlebami, bo ich serce było zatwardziało”.

Czego nie zrozumieli? Cud widzieli. Pełne żołądki pozwalały na spontaniczną radość.

bójcie się! I wszedł do nich do łodzi, a wiatr ustał” (6,45-51).

Kiedyś szatan kusił Chrystusa, by czynił takie właśnie cuda, jak ten opisany przed momentem. „Postawiwszy Go na szczycie świątyni rzekł kusiciel: Rzuć się na dół! Aniołowie sprawią, że nie zranisz nawet nogi o kamienie”. A jak Cię będą podziwiać tłumy zebrane na dziedzińcu! Wtedy Jezus odpowiedział, że nie wolno kusić Boga. A dziś czyn taki wykonał w obliczu Apostołów, a także pozwolił Piotrowi przyjść do siebie po wodzie. Mateusz tak uzupełnia relację Marka: „Jezus przemówił: Odwagi, to ja, nie bójcie się! A Piotr na to: Jeśli to Ty Panie, każ mi przyjść do siebie po wodzie! On zaś powiedział: Chodź! A Piotr wyszedł z łodzi i szedł po wodzie. I przyszedł do Jezusa. Ale widząc gwałtowną wichurę, przestraszył się i zaczął tonąć. I krzyknął: Panie, ratuj mnie! A Jezus zaraz wyciągnawszy rękę, pochwycił go. I mówi mu: Słabej wiary, czemu zwątpiłeś? A kiedy wsiedli do łodzi, wiatr ustał. A siedzący w łodzi oddali Mu pokłon, mówiąc: Ty naprawdę jesteś Synem Bożym” (Mt 14,27-33).

Na tych słowach można byłoby zamknąć wyjaśnienie potrzeby tego dziwnego cudu. Chrystus oddalił pokusy nurtujące serca i umysły uczniów. Ich myśli będą znów zajęte rozważaniem mądrości Chrystusa i zadaniami, do których ten mądry i potężny Mistrz ich przygotował. Homilia powinna mieć i dla nas samych strawę duchową. Jest nią poszerzenie naszej wiedzy o rozumienie dziwnego cudu. Ale nie tylko. My też bywamy na morzu życia przepracowani. Często boimy się. Nie zapomnijmy, że Pan na nas patrzy i w potrzebie poda nam pomocną dłoń, jak Piotrowi. **Ks. A.B.**

APEL

do Duchowieństwa i Wiernych Kościoła Polskokatolickiego o ofiary na rzecz poszkodowanych podczas trzęsienia ziemi w Armenii

Lotem błyskawicy ogarnęła świat cała wiadomość o trzęsieniu ziemi w Armenii. Środki masowego przekazu ukazały częściowo tylko tragizm setek tysięcy ludzi dotkniętych wielkim nieszczęściem. Niemal z całego świata nadchodzi pomoc dla rannych i tych wszystkich, którzy zostali pozbawieni dachu nad głową.

Na długiej liście spieszących z pomocą Braciom naszym w Armenii nie może zabraknąć Duchowieństwa i Wiernych naszego św. Kościoła. Dlatego zwracam się z serdeczną prośbą do Czcigodnych Księża Biskupów, Przewielebnego i Wielebnego Duchowieństwa oraz do Was wszystkich, Drogie Siostry i Bracia o złożenie jednorazowej pomocy na rzecz ofiar trzęsienia ziemi w Armenii.

Proszę, aby Czcigodni Księża Biskupi, Przewielebne i Wielebne Duchowieństwo przekazało od siebie ofiarę, a wszyscy wierni złożyli specjalną ofiarę podczas zbieranej w kościele kolekty.

Niech zebrane przez nas ofiary będą DAREM SERC dla naszych Sióstr i Braci dotkniętych wielkim nieszczęściem trzęsienia ziemi w ARMENII.

Wszystkie ofiary należy bezzwłocznie przekazać na konto bankowe Kurii Biskupiej nr 1658-10272-136 w PKO B.P. XV Oddział w Warszawie z zaznaczeniem: „WPLATA NA RZECZ OFIAR TRZĘSIENIA ZIEMI W ARMENII”.

Ofiary zebrane w całym naszym Kościele Polskokatolickim przekazane będą bezzwłocznie na właściwe konto bankowe z przeznaczeniem na rzecz ofiar trzęsienia ziemi.

Licząc na pełne zrozumienie, z góry dziękuję wszystkim za okazaną pomoc i pozdrawiam w Panu naszym, Jezusie Chrystusie.

Oddany w Bogu
Tadeusz R. MAJEWSKI
PIERWSZY BISKUP

Z niwy ekumenicznej

Podwójny jubileusz w parafii prawosławnej w Krakowie

Cały rok 1988 — również w Polskim Autokefalicznym Kościele Prawosławnym — upłynął pod znakiem obchodów, związanych z jubileuszem 1000-lecia Chrztu Rusi Kijowskiej. Do obchodów tego wydarzenia włączyła się także parafia prawosławna, pod wezwaniem Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny w „podwawelskim grodzie”. Równocześnie rok ubiegły był dla krakowskiej społeczności prawosławnej okazją do świętowania nieco mniejszego jubileuszu; 70-lecia istnienia parafii Kościoła Prawosławnego w Krakowie.

Na temat chrystianizacji Rusi Kijowskiej oraz znaczenia tego faktu z punktu widzenia religijnego i kulturowego, szeroko pisała przez cały ubiegły rok prasa — zarówno wyznaniowa, jak i świecka. Stąd też w opraco-



Akademii z okazji 70-lecia parafii prawosławnej w Krakowie zagał bp Szymon — ordynariusz prawosławnej diecezji łódzko-poznańskiej

waniu niniejszym ograniczę się do „jubileuszu parafialnego”. Przedstawię więc ekumenicznemu Czytelnikowi krótki, historyczny rys parafii prawosławnej w naszym mieście oraz podzielę się swoimi spostrzeżeniami i refleksjami, jakie mi się nasunęły podczas uczestnictwa w obchodach jubileuszu w krakowskiej parafii prawosławnej.

* * *

Chociaż parafia prawosławna w Krakowie ma dopiero 70 lat, przecież stosunkowo liczne grupy wyznawców wschodniego chrześcijaństwa spotykamy w tym mieście prawie od VI wieków.

Poczynając bowiem od XIV wieku — jak zauważają autorzy folderu poświęconego krakowskiej parafii pra-

ciąg dalszy na str. 4

Podwójny jubileusz w parafii prawosławnej w Krakowie

ciąg dalszy ze str. 3

wosławnej — obecność prawosławnych zaznacza się także w Krakowie. Wynikało to ze szczególnej roli podwawelskiego grodu jako stolicy ówczesnego państwa polskiego, pełniącej równocześnie funkcję ważnego ośrodka na szlaku handlowym wschód-zachód, a także kulturalnego i naukowego centrum Europy wschodniej. Nie należy się zatem dziwić, że królowa Jadwiga ufundowała dla słuchaczy Akademii Krakowskiej tzw. „bursę ruską”, która — według wszelkiego prawdopodobieństwa — posiadać musiała także swojego kapłana obrządku wschodniego. Przy wspomnianej „bursie ruskiej” (wspomina o tym w swoim opisie Krakowa z r. 1886, znany historyk Ambroży Grabowski) istniał na Kleparzu kościół św. Krzyża, od najdawniejszych czasów kościołem słowiańskim zwany”. Takie były początki prawosławia w Krakowie.

Jak dowiadujemy się z innych dokumentów, w XVIII wieku powstał w Krakowie unicki (grecko-katolicki — przyp. autora) monastyr OO. Bazylianów, a przy nim parafia unicka. Nie posiadając w tym mieście własnej świątyni i duszpasterza, korzystali z niej również prawosławni, którzy w pewnych okresach stanowić mogli nawet większość liczebnego stanu parafii. Wniosek taki łatwo można wysnuć z listu unickiego proboszcza, ks. Czerlunczekiewicza, który — zwracając się w roku 1874 do Namiestnictwa we Lwowie — pisał o swojej parafii, jako „od dawna de facto schizmatycznej”, a więc prawosławnej. Przypomnieć należy, że nie tylko wówczas, ale przez wiele jeszcze dzieścioleci, wyznawców prawosławia nazywano „schizmatykami”. Cerkiew unicka pod wezwaniem Podwyższenia Świętego Krzyża mieściła się przy ul. Wiślanej. Po likwidacji parafii unickiej (nastąpiło to po II wojnie

światowej) świątynię tą przejęło rzymskokatolickie zgromadzenie Księży Salatynów.

Pierwsza prawosławna placówka duszpasterska zorganizowana została w Krakowie dopiero w 1918 r. Wspominałem już poprzednio, że w Krakowie od kilku stuleci żyła dość liczna grupa wyznawców prawosławia. Ponadto w wyniku zmian terytorialnych, znalazły się po I wojnie światowej w granicach Polski (na wschodzie i południu kraju) tereny, zamieszkałe przez około 5 milionów prawosławnych. Wielu z nich powołanych zostało do służby w Wojsku Polskim. Zaszła więc konieczność zaspokojenia ich potrzeb religijnych. Przystosowano więc do potrzeb duszpasterskich budynek dawnej ujeżdżalni koni (obecnie siedziba Operetki Krakowskiej) przy ul. Lubicz. Chociaż oficjalnie funkcjonowała ona jako cerkiew garnizonowa Wojska Polskiego, korzystali z niej także cywilni wyznawcy. Po pewnym jednak czasie cerkiew ulokowana została w dużym pomieszczeniu w koszarach przy placu Na Groblach. Tutaj też przeniesiono XIX-wieczny ikonostas, pochodzący ze zlikwidowanej cerkwi w Miechowie. Duszpasterstwo tak żołnierzy, jak i cywilnych wyznawców w dalszym ciągu sprawowali prawosławni kapelani wojskowi.

Jesienią 1939 r., wkrótce po wybuchu II wojny światowej, pomieszczenia wojskowe przy placu Na Groblach zajęte zostały przez niemieckiego okupanta, a parafia prawosławna eksmitowana. Parafianie zainteresowali się wówczas obiektem przy ul. Szpitalnej 24, służącym do niedawna za synagogę. Niemieckie władze okupacyjne zamieniły ją na warsztat rzeźbiarski. Po dojściu do porządku z nowym właścicielem, w roku 1940 budynek ten przejęła parafia prawosławna. Po przeprowadzeniu koniecznej adaptacji wnętrza do potrzeb kultu religijnego, świątynia została

konsekrowana pod wezwaniem Zaśnięcia Matki Bożej. Nie od rzeczy będzie może przypomnieć, że obiekt ten zwany „domem jordanowskim” jest budynkiem zabytkowym i pochodzi z XIV wieku. Do wieku XIX stanowił własność mieszczan krakowskich. Pod koniec XIX wieku przebudowano go na synagogę żydowską.

Bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej parafia zaczęła funkcjonować ponownie. Początkowo, obsługiwali ją przez kilka lat duchowni dojeżdżający. Pierwszym stałym duszpasterzem został w roku 1948 ks. protojerej Aleksander Surwiłło. Od roku 1950 obowiązki proboszcza pełnił ks. protojerej Aleksander Czubak-Podolski. Przez pewien czas — w roku 1962 — opiekował się parafią ks. Mikołaj Ościanko. Od końca 1962 r. aż do śmierci (nastąpiła ona na wiosnę 1985 r.), proboszczem parafii, a zarazem dziekanem okręgu krakowskiego był absolwent Instytutu św. Sergiusza w Paryżu, ks. mitrat Eugeniusz Lachocki.

Pod koniec lat 60-tych ks. Lachocki wespół ze starostą cerkiewnym Michałem Kubickim i Radą Parafialną, w bardzo trudnych warunkach, rozpoczął kapitalny remont i przebudowę zabytkowego budynku świątyni prawosławnej. Niezależnie od materialnego zaangażowania parafian, z pomocą finansową przyszły również władze konserwatorskie. W ciągu kilkunastu lat budynek gruntownie przebudowano i dostosowano do wymogów kultu prawosławnego. Po zakończeniu rewaloryzacji obiektu (nastąpiło to, jak wiadomo, w 1984 r.) jego poświęcenia dokonał obecny ordynariusz białostocko-gdański, arcybiskup Sawa. Jednak prace nad wyposażeniem cerkwi i jej upiększaniem trwały nadal. Przyczynił się do tego bardzo tułtejszy parafianin, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, Jerzy Nowosielski. Własnym sumptem wykonał on nie tylko kilka fresków

utrzymanych w duchu sztuki cerkiewnej, ale ofiarował również parafii szereg ikon, które sam namalował. Jego dziełem i darem jest również — znajdująca się w świątyni — wspaniała Golgota. Na szczególną uwagę zasługuje pięknie odrestaurowana tzw. „sala gotycka” z ikonostasem prof. Jerzego Nowosielskiego.

Pod kierownictwem ks. mitrata Lachockiego, krakowska parafia prawosławna stała się nie tylko prężnym ośrodkiem życia duchowego i liturgicznego. Jest ona także znaczącym ogniwem w ruchu ekumenicznym, zmierzającym do zacieśnienia współpracy między poszczególnymi wspólnotami chrześcijańskimi miasta Krakowa.

Kontynuatorem działalności poprzedniego proboszcza — zarówno w parafii, jak na forum Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej w Krakowie, jest ks. dziekan Witold Maksymowicz.

* * *

Uroczystości jubileuszowe odbyły się w Krakowie w dniach 22 i 23 października 1988 r. Przewodniczył im ordynariusz diecezji łódzko-poznańskiej, JE Ksiądz Biskup Szymon. Uczestniczyli w nich ponadto: kanclerz Kurii Biskupiej — ks. mitrat Jarosław Tyczyno, proboszczowie parafii dekanatu krakowskiego: ks. protojerej Mirosław Drabiuk z Częstochowy, ks. protojerej Sergiusz Dziwiątowski z Sosnowca, ks. Władysław Tyszko z Kielc oraz miejscowy duszpasterz, ks. dziekan Witold Maksymowicz, towarzyszący swojemu biskupowi.

Nie zabrakło również przedstawicieli Kościołów chrześcijańskich, zrzeszonych w Oddziale Polskiej Rady Ekumenicznej w Krakowie. Byli nimi: ks. Krzysztof Bednarczyk (Polski Kościół Chrześcijańskich Baptystów), ks. Piotr Gąsiorowski (Kościół Metodystyczny) i Stanisław Suski (Towarzystwo Krzewienia Etyki Chrześcijań-

skiej). Diecezję krakowską Kościoła Polskokatolickiego oraz jej ordynariusza, Księdza Biskupa Jerzego Szotmilla reprezentowali: ks. kanclerz Czesław Siepetowski i ks. proboszcz Jan Kuček.

Przybyli także duchowni z Kościoła Rzymskokatolickiego, a mianowicie: delegat do spraw ekumenii kardynała Franciszka Macharskiego — ks. prałat Andrzej Bardecki, ks. kapelan Konstancy Krzywaniak; grupa kleryków z Częstochowskiego Seminarium Duchownego w Krakowie; Matka Generalna Sióstr Sercanek — siostra Szczesna.

Nie zabrakło także przedstawicieli władz państwowych, korpusu konsularnego oraz stowarzyszeń katolików świeckich. Znaleźli się wśród nich: dyrektor Wydziału ds. Wyznań Urzędu m. Krakowa — Józef Duško oraz inspektor wojewódzki tego Wydziału — Helena Wysocka; wicekonsul Konsulatu Generalnego ZSRR w Krakowie — Wasyl Zujew oraz sekretarz Michaił Korwiakow. Wśród zaproszonych przybyli również: poseł Eugeniusz Czykwin i prezes Józef Kossozubdzki-Orłowski (Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne), poseł Mieczysław Stachura (Stowarzyszenie „Pax”), i prezes Klubu Inteligencji Katolickiej — Andrzej Potocki.

Obchody jubileuszowe (w sobotę 22 października 1988 r., o godz. 17.00) rozpoczęło uroczyste nabożeństwo wieczorne, tzw. „całonocne czuwanie”. Przewodniczył mu osobiście bp Szymon w asyście duchowieństwa prawosławnego. Uczestniczyli w nim wszyscy zaproszeni goście oraz parafianie, którzy wypełnili świątynię. Śpiewy cerkiewne wykonał miejscowy chór parafialny, pod dyrekcją Julii Lachockiej.

Bezpośrednio po zakończeniu nabożeństwa odbyła się w cerkwi (parafia nie posiada innego pomieszczenia, które byłoby w stanie pomieścić wszystkich uczestników uroczystości) okolicznościowa akademia, dla uczczenia 70-tej rocznicy powstania parafii. Zagaił ją Ordynariusz łódzko-poznański. W wystąpieniu swoim mówił on o chrzcie Rusi Kijowskiej oraz o znaczeniu tego faktu dla prawosławia. Zwrócił również uwagę na jubileusz miejscowej parafii. Kończąc swoje wystąpienie, w serdecznych

słowach powitał wszystkich Gości (duchownych i świeckich) oraz parafian.

Referat pt. „Obrządek wschodni na ziemi krakowskiej” przygotował na tę okazję profesor Prawosławnej Akademii Teologicznej w Leningradzie, archimandryta Augustyn. Jednak z obiektywnych przyczyn nie mógł on osobiście uczestniczyć w uroczystości. Toteż opracowanie jego przedstawiła zgromadzonym (w tłumaczeniu polskim) tutejsza parafianka Anna Pawlicka.

A oto najważniejsze myśli tego referatu:

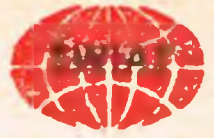
Istnieją bardzo wczesne ślady obrządku wschodniego na ziemi krakowskiej. Wykopaliska w Wiślicy (odkryto tutaj misę chrzcielną) dowodzą, że chrześcijaństwo dotarło tutaj na 100 lat przed chrztem Mieszka I. Mogło to nastąpić jedynie za pośrednictwem świętych Cyryla i Metodego. Musiało to zatem być chrześcijaństwo obrządku wschodniego. Takie bowiem szerzyli „bracia słuńscy”.

Ponadto — o czym również pamiętać należy — chrześcijaństwo nie było jeszcze podzielone. Toteż Jan Długosz stwierdza, że poddani Mieszka I przyjęli wówczas „fidei christianam, orthodoxam, catholicam” (wiarę chrześcijańską, prawosławną, katolicką). Zaś historyk Jerzy Samuel Bandkie dodaje że chociaż około roku 994 obrządek łaciński wziął górę nad słowiańskim, przecież liturgia przez długi jeszcze czas sprawowana była w języku słowiańskim.

O istnieniu obrządku wschodniego na ziemi krakowskiej świadczą zabytki architektury. Wraz z obrządkiem słowiańskim pojawiło się tutaj przedromańskie budownictwo sakralne, typu bizantyjskiego. Jedynym zachowanym obiektem z tego okresu, jest w Krakowie rotunda świętych Feliksa i Adaukta na Wawelu. Ponadto, wewnątrz kościoła Najświętszego Salwatora na Zwierzyńcu, odkryto pozostałości kamiennych fundamentów świątyni tego typu.

Za istnieniem na ziemi krakowskiej chrześcijaństwa

ciąg dalszy na str. 7



Istniejące od kilku lat Towarzystwo Eksploracyjne prowadzi badania w wielu rejonach kraju. Jego członkowie poszukiwali ostatnio podziemnych fabryk w okolicach Walmia i Rzeczeki, a także carskich tuneli fortyfikacyjnych w pobliżu Warszawy i Modlina. Towarzystwo mające swą siedzibę we Wrocławiu, działa głównie we współpracy ze związkami regionalnymi zainteresowanymi wyświetleniem zagadek własnych terenów.

Szczecińskie Przedsiębiorstwo Transportowe Handlu Wewnętrznego zamieściło ogłoszenie o możliwości przekazania w agencję ciężarówkę Jelcz z przyczepą. Kandydatów było sporo, więcej, niż się spodziewano. Pierwsze samochody z napisem „ajencja” oraz nazwiskiem i adresem kierowcy mają wkrótce kursować po mieście. W roku bieżącym planuje się rozszerzenie tego systemu transportu.

Prezydent stolicy, Jerzy Bolesławski, poinformował o decyzjach jakie podjął w związku z faktem odnalezienia podczas prac budowlanych przy ulicy Gibalskiego szczątków ludzkich, ofiar hitlerowskiego terroru, polskich i żydowskich współobywateli Warszawy. Naczelny architekt i naczelny plastyk Warszawy mają wkrótce przedstawić projekt trwałego upamiętnienia tego miejsca. Zostaną tu pochowane odnalezione szczątki, znajdujące się obecnie na cmentarzu Żydowskim na Bródnie. Projekt uzgodniony będzie z przedstawicielami zainteresowanych Kościołów i związków wyznaniowych, zapewnione też będzie uczestnictwo duchownych wyznania mojżeszowego i innych w uroczystości pogrzebowej.

Spśród zakładów przemysłowych odprowadzających największą ilość ścieków nie oczyszczonych do wód powierzchniowych czołowe miejsce zajmują: Zakłady Górniczo-Hutnicze „Bolesław” w Bukownie (105 mln m sześciu), warszawska elektrociepłownia „Siekierki” (102 mln), Huta im. Lenina (29 mln), Organika-Zachem w Bydgoszczy (26 mln), Zakłady Celulozy w Niedomicach (21 mln), Kopalnia piasku w Kotłarni (20 mln), Krakowskie Zakłady Sódowe (17 mln), Inowrocławskie Zakłady Chemiczne (17 mln) i wrocławskie „Celuloza” (9 mln).



Tematy prac malarza amatora Edmunda Michalskiego to przede wszystkim pejzaż i architektura. Artysta wystawiał już swe obrazy na kilku wystawach.

Cala policja holenderska postawiona została w stan pogotowia po zuchwałej kradzieży trzech cennych obrazów Vincenta van Gogha z muzeum Kroller-Mueller, położonego w odludnej części narodowego parku Hoge Veulve we wschodniej części kraju. Według ekspertów obrazy te są praktycznie niemożliwe do sprzedania, jako zbyt znane, nie mówiąc już o tym, że wartość każdego z nich szacuje się na dziesiątki milionów dolarów. Zrabowano znane płótno „Jedzący ziemniaki”, obraz będący ulubionym dziełem samego artysty, oraz dwa inne dzieła: „Wiedzące słoneczniki” oraz „Warsztat tkacki i tkacz”.

Elektrownie atomowe są budowane nie tylko w krajach Europy czy Ameryki Północnej, ale także w Azji. Obecnie sześć państw tego kontynentu dysponuje siłownikami jądrowymi. Najwięcej ma ich Japonia. Dostarczają one 28 000 megawatów energii elektrycznej, co stanowi 32% całości produkcji. Następna jest Korea Południowa — 6500 megawatów (53%), Tajwan — 5144 (48%), Chiny — 2100 MW (nie ma danych o produkcji energii elektrycznej w tym kraju), Indie — 171 (3%) i Pakistan — 128 megawatów (1,8%).

Wspaniałą Sfinks, stojącą w pobliżu słynnej piramidy Cheopsa, kruszy się. W lutym ub.r. odpadł z niego blok skalny ważący ok. 300 kg, a w sierpniu dwa dalsze kawalki. Posąg, który liczy sobie ok. 4300 lat, wymaga natychmiastowej renowacji, ale grupa ekspertów egipskich, którzy zajmują się tą sprawą, nie może dojść do porozumienia, jak to zrobić. Spór dotyczy m.in. tego, czy należy zwrócić się o pomoc do specjalistów zagranicznych, czy też można wykonać konieczne prace własnymi siłami. Kiedy odpadła pierwsza część Sfinksa, egipski minister kultury zwrócił się do UNESCO z apelem o pomoc w pracach restauracyjnych. Ostateczna decyzja nie została podjęta, a Sfinks kruszy się nadal.



Własny, specyficzny stosunek do obecnej sytuacji w krajach socjalistycznych ma Kuba. Mówi się tu nie tyle o odnowie czy przebudowie, ile o „procesie naprawy błędów” nagromadzonych w ciągu lat rozwoju socjalizmu. Na zdjęciu — centrum Hawany.

Co jakiś czas alarmowani jesteśmy informacjami o katastrofalnym stanie znanych w świecie zabytków. Zwraca się przy tym uwagę na bezpośredni związek narastających zniszczeń ze wzrostem skażonego powietrza, gleby i wody. I tak np. czołowy zabytkowy zespół kultury i sztuki europejskiej — Akropol w Atenach rozpada się na skutek zwiększonej emisji dymów i pyłów przemysłowych, a zwłaszcza spalin samochodowych. Zabytki cudownej Wenecji zaczęły się już dawno sypać między innymi na skutek zanieczyszczenia licznych tutaj kanałów ściekami, a także zanieczyszczeniem atmosfery przez położone w pobliżu zakłady przemysłowe.

Także w Polsce podjęto na szeroką skalę ratowanie zabytków Krakowa, ulegających szybko postępującej korozji na skutek narastającego zatrucia atmosfery przez liczne zakłady przemysłowe.

Na zabytkach — położonych zwłaszcza w rejonach uprzemysłowionych czy w większych aglomeracjach miejskich — coraz częściej pojawiają się znamiona postępującej destrukcji. Początkowo obserwuje się zabarwienia, czarne lub szarawe nawarstwienia, naloty na powierzchniach kamienia, murów ceglanych czy tynków — zwłaszcza pokrytych kompozycjami malarskimi. Stosunkowo szybko, niestety, coraz szybciej, przechodzą one w kolejne formy destrukcji np. sproszkowanie tynków i powierzchni kamienia, pęknięcia, rysy, szczeliny. Wreszcie daje się stwierdzić narastający rozpad budynków, ich dekoracji kamiennych i malarskich, coraz szybciej postępującą korozję blaszanych pokryć dachowych, przeżarte rdzą metalowe rynny, zabytkowe okucia wrót i drzwi itp.

Zniszczeniom takim ulegają nie tylko obiekty opuszczone, od lat nieremontowane. Coraz częściej dotyczy to także niektórych odrestaurowanych obiektów, i to w stosunkowo krótkim czasie po odbiorze prac remontowych i konserwatorskich.

Proces ten — w dającej się przewidzieć perspektywie czasowej zuboży nasz kraj i tak niezbyt w zabytki bogaty. Czy więc prowadzona walka o czyste środowisko, o budowę oczyszczalni ścieków, urządzeń odpylających, filtrów i pochłaniaczy gazów, o ograniczenie emisji spalin, o wyeliminowanie wreszcie zakładów produkujących najbardziej w tym względzie szkodliwych — nie jest także kampanią o przyszłość naszych zabytków, o przetrwanie obiektów kultury narodowej, pamiętek historii?

ciąg dalszy na str. 7

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Sobory ekumeniczne

Przed tygodniem omówiliśmy synodalny charakter władzy Kościoła Chrystusowego. Z zasady, między synodem a soborem jest tylko różnica w brzmieniu słowa. Wyraz „sobór” pochodzi z języka rosyjskiego i już to świadczy, że był używany w słowniku kościelnym dopiero w drugim tysiącleciu chrześcijaństwa. W Kościele pierwszych wieków używano obok greckiej formy „synod” również łacińskiego odpowiednika „koncilium”. Obydwoma określeniami oznaczano zgromadzenia kościelne różnej rangi.

Największą powagą cieszyły się synody powszechne, na których spotykali się biskupi lub ich delegaci ze wszystkich Kościołów narodowych, czyli z całego zamieszkałego przez chrześcijan świata. Takie wielkie synody Kościoła Powszechnego zyskały miano synodów ekumenicznych, a ich uchwały uznawali wszyscy wyznawcy Chrystusa. Wyraz „ekumena” oznacza zamieszkałą ziemię. Synod powszechny albo ekumeniczny można nazwać parlamentem całego chrześcijańskiego świata. U nas, w Polsce, przyjęło się ostatnio nazywanie synodu ekumenicznego „soborem powszechnym”. Jednak prawodawstwo papieskie postanowiło podporządkować te zgromadzenia biskupom (gdy chodzi o synody), a sobory powszechne samemu papieżowi. W Rzymie postanowiono, że miano soboru ekumenicznego zyska tylko taki synod ogólnokościelny, który zostanie zwołany przez papieża, prowadzony będzie pod jego przewodnictwem, a już warunkiem bezwzględnie koniecznym będzie zatwierdzenie uchwał soborowych przez patriarchę Rzymu. Kościół Powszechny na świecie nie uznał takich decyzji i dlatego obowiązują one jedynie we wspólnocie rzymskokatolickiej.

Większość chrześcijańskich Wspólnot trzyma się starokatolickiej doktryny, że synody i sobory są ponad biskupami i patriarchami, a więc — również ponad papieżem. Dotychczas odbyło się siedem Soborów Ekumenicznych — wszystkie w pierwszym tysiącleciu chrześcijaństwa, gdy Kościół Chrystusowy trwał niepodzielony i stanowił federację Kościołów narodowych, czyli lokalnych. Dla ścisłości należy podkreślić, że również w łonie Kościoła Rzymskokatolickiego, szczególnie od XV wieku, żyją zwolennicy wyższości soboru nad papieżem, zwani konciliarystami. Jest bezspornym faktem, że do początku XII wieku nikt nie ośmielił się twierdzić, że uchwały soborów ekumenicznych są nieważne bez aprobaty biskupa Rzymu. Obradujący w 1046 r. synod w Sutrii (zwykły synod,



IV Sobór Ekumeniczny w Chalcedonie (451 r.) broni dwu natur w Chrystusie: boskiej i ludzkiej, zjednoczonych w Osobie Syna Bożego

a nie sobór powszechny!), usunął rządzących równocześnie trzech papieży, a obradujący tegoż samego roku w Rzymie synod uchwałę tę potwierdził i wybrał nowego papieża. Tak więc synod lokalny, zgodnie z wielowiekową tradycją miał prawo wybierać i usuwać z urzędu nawet patriarchów. Ale wróćmy do wspomnianych siedmiu soborów ekumenicznych. Jest rzeczą charakterystyczną, że wszystkie te gremia zwoływał cesarz, i cesarz wyznaczał osoby przewodzące obradom w jego imieniu. Decyzje dogmatyczne, sądownicze, prawodawcze i liturgiczne, podpisane przez zgromadzonych na Soborach biskupów przyjmował cały Kościół i uważał za nieomyślne. Nie jest prawdą to, co mówią niektórzy dogmatycy i historycy rzymskokatolicki, że przed ogłoszeniem uchwał soborowych musiały one zyskiwać aprobatę biskupa Rzymu. Decyzje soborowe rozpowszechniał cesarz, a biskupi nieobecni na soborze przyjmowali je z pokorą do realizacji. Oto, co pisze biskup Rzymu po czwartym soborze: „Wyznaję, przyjmuję i czczę cztery sobory tak, jak cztery Księgi

Evangelii, gdyż na nich jak na poczwórnym kamieniu wznosi się budowla świętej wiary. A kto się odważa albo rozwiązać, co one związały, albo wiązać to co one rozwiązały, ten niszczy siebie” (Grzegorz I).

Sobory ekumeniczne rozstrzygały przede wszystkim wielkie spory dogmatyczne, broniąc czystości wiary przeciwko herezjom. I tak: Pierwszy Sobór Ekumeniczny w Nicei w 325 roku potępił arianizm i uchwalił wyznanie wiary, które poszerzył II Sobór zwołany do Konstantynopola w 381 roku. Wyznanie to odmawiamy podczas Mszy św. III Sobór w Efezie — 431 r. zdefiniował prawdę o tym, że Maria jest Matką Boga. Sobór IV w Chalcedonie — 451 r. broni dwu natur w Chrystusie: boskiej i ludzkiej, zjednoczonych w Osobie Syna Bożego. V Sobór z 553 i VI z 680 odbyły się w Konstantynopolu i sprecyzowały naukę o Chrystusie. Siódmy, i ostatni jak dotąd, Sobór powszechny odbył się w Nicei w 787 roku. Bronił czci obrazów.

Ks. A. BIELEC

obrazu wschodniego przemawiają również zabytki malarstwa. Należą do nich freski w kaplicy św. Trójcy na Wawelu z czasów Kazimierza Jagiellończyka. Toteż zdaniem Władysława Łuszczkiewicza znaczenie stylu bizantyjskiego w malarstwie było tak duże, że istniała nawet bizantyjsko-krakowska szkoła malarska, działająca do czasów króla Zygmunta Starego.

Wreszcie dowodem obecności na ziemi krakowskiej chrześcijaństwa obrządku wschodniego są zabytki drukarstwa. Już bowiem w roku 1491 w drukarni obywatela miasta Krakowa, pochodzenia niemieckiego, Fiola Szwałpolda, ukazały się pierwsze na świecie i w Polsce, drukowane słowiańskie księgi liturgiczne. Najwspanialszym jednak zabytkiem sztuki typograficznej w języku słowiańskim jest tzw. „Biblia Ostrogska”. Nie była ona wprawdzie drukowana na ziemi krakowskiej, ale w granicach Rzeczypospolitej.

Ostatnim punktem akademii był występ Krakowskiego Chóru Akademickiego Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod dyrekcją Adama Korzeniowskiego. Zespół ten znany jest nie tylko w kraju, ale i za granicą. W jego wykonaniu mieliśmy możliwość usłyszeć utwory muzyki cerkiewnej takich kompozytorów, jak: D. Bortiański, A. Hnatyszyn, G. Łomakin, M. Wierbicki, S. Ludkiewicz oraz I. Ławiński. Dzięki wysokiej klasie chóru oraz mistrzowskiej ręce dyrygenta, uczestnictwo w koncercie było dla wszystkich naprawdę głębokim przeżyciem artystycznym. Dziękując chórowi za przygotowanie tak wspaniałej uczy duchowej, bp Szymon przekazał na ręce dyrygenta upominki (krzyż prawosławny, medal 1000-lecia chrztu Rusi oraz album płytowy z nagraniami muzyki cerkiewnej).

Uroczystość jubileuszową zakończyła tradycyjna „agapa” (uczta miłości), stanowiąca nawiązanie do podobnych spotkań z okresu wczesnego chrześcijaństwa. Uczestniczyli w niej zaproszeni goście (duchowni i świeccy).

obydwa chóry (akademicki i parafialny) oraz parafianie. Spotkanie to — będące okazją do wzajemnej wymiany myśli — przeciągnęło się do późnych godzin wieczornych.

Nazajutrz, niedzielnej Liturgii Świętej przewodniczył również Zwierzchnik łódzko-poznańskiej diecezji prawosławnej, w asyście duchowieństwa. Wygłosił też Słowo Boże. Święte obrzędy uświetnił występ miejscowego chóru parafialnego.

Na zakończenie bp Szymon dokonał poświęcenia ikony Zbawiciela (deisis). Namalował ją i ofiarował parafii prof. Nowosielski, dla upamiętnienia jubileuszu 70-lecia.

Krzystając z okazji, chciałbym krakowskiej społeczności prawosławnej serdecznie życzyć, by nadal „wzrastała (nie tylko) w latach, ale w łasce u Boga i u ludzi” (Łk 2,52).

Ks. Jan Kuczek



Uczestnicy nabożeństwa jubileuszowego w parafii prawosławnej w Krakowie

Prof. S. Tołpa to sumienny i rzetelny naukowiec, nie pozbawiony dużej wyobraźni naukowej. Tacy mają szansę rozwijania nowych kierunków badawczych. Na schodach i przed budynkiem jego Pracowni Biologii i Biochemii Torfu, przy ul. Rozbrat 7 we Wrocławiu grupki ludzi oczekujących na przyjęcie. Na twarzach tych najbliższych chorych na raka przynębie, powodowane napisem „Leku nie wydaje się”. Napis ten może kojarzyć się z napisem widniejącym na bramie piekiel Dantego — „Porzućcie wszelkie nadzieje”. Jednak autorem tego napisu nie jest prof. Tołpa, sprawia go stanowisko „oficjalnej medycyny”.

Znaczna część lekarzy praktyków, która nie zetknęła się z tym torfopochodnym lekiem, zwalcza go z dziwnym uporem. Nie wszyscy jednak ze służby zdrowia pochodzą do zagadnienia z bezinteresownym uprzedzeniem. Są tacy, którzy orientując się w sytuacji, sprzedają lek w cenie 100 dolarów za litr, przypisując poprawę w stanie zdrowia pacjenta wyłącznie własnej zasłudze. W tym przypadku cena 100 dolarów za litr jest ceną zdrowia, ceną wysoką, lecz realną.

Co stoi na przeszkodzie, aby prof. Tołpa wystąpił z wnioskiem zamienienia jednej z podkrakowskich fabryk na fabrykę leku torfopochodnego — korzyści byłyby rozliczne. Poprawi się stan zdrowia mieszkańców Krakowa, przestaną rozpadać się zabytki klasy zerowej, ożyją zamierające lasy, poprawi się stan zaopatrzenia Krakowa w wodę. Okazuje się, że prof. Tołpa nie może obecnie wydawać leku zgłaszającym się, gdyż całą niewielką produkcję swego laboratorium przeznaczają na badania w kilku ośrodkach medycznych. Są już pierwsze pomyślne wyniki.

Czy to nie wystarczy, aby lek torfopochodny zarejestrować? Muszą być prowadzone dalsze badania dotyczące jego toksyczności, chociaż wiadomo, że jest on absolutnie nieszkodliwy. Tego wymagają klinicyści. Stosujący chemioterapię często rujnują organizm pacjentów. Nie chodzi im bowiem o działanie preparatu, lecz o odwleczenie bez uwzględnienia interesów pacjenta i interesów państwa.

Przypuszczalnie cała sprawa skończy się tym, że jakaś firma na Zachodzie pierwsza zarejestruje ten preparat, wiedząc, że można go uzyskać z torfu. Wówczas zamiast eksportować lek, będziemy go importować za dewizy. Czyż nie jesteśmy mistrzami w traceniu wszelkich szans wzbogacenia?

Religijno-patriotyczna uroczystość Kościoła Polskokatolickiego i Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików z okazji 70 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości — 18 listopada 1988



Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski (w środku) podczas sprawowania Najświętszej Ofiary w intencji Ojczyzny

Centralną uroczystość Zwiernie Władze Kościoła i Zarząd Główny Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików zaprogramowały na dzień 18 listopada 1988 r.

Program uroczystości obejmował: o godz. 11.00 Mszę Świętą pontyfikalną w intencji Ojczyzny w katedrze polskokatolickiej, o godz. 13.00 uroczystą sesję Rady Synodalnej połączoną z sympozjum naukowym.

Nadszedł dzień 18 listopada. W polskokatolickiej katedrze pw. Świętego Ducha w Warszawie przy ul. Szwolężerów zgromadziła się rzesza wiernych, duchownych i świeckich członków Rady Synodalnej i zaproszonych gości Zwierzchników chrześcijańskich Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej oraz gości świeckich, reprezentujących urzędy i różne organizacje społeczne. Urząd do Spraw Wyznań reprezentował dyr. dr Grzegorz RYDLEWSKI.

O godzinie 11.00 z zakrystii katedralnej na zewnątrz wyszła uroczysta procesja: na czele krzyż i akolici, poczty sztandarowe, klerycy Wyższego Seminarium Duchownego i celebransi Mszy św. jubileuszowej: Pierwszy Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI oraz biskupi współkoncelebrujący: Biskup Wiesław SKOŁUCKI — Ordynariusz Diecezji Wrocławskiej, Biskup Zygmunt KORALEWSKI — Sufragan Wrocławski, oraz goście z zagranicy: Ks. dr Peter DRONIEWSKI — delegat bpa M. Hummela — Zwierzchnika Starokatolickiego

Kościoła w Austrii i Ks. Peter VOGT — delegat bpa H. Gernego — Zwierzchnika Starokatolickiego Kościoła w Szwajcarii. Gdy procesja weszła przez główne drzwi do katedry, chór rozpoczął śpiew GAUDE MATER POLONIA. Przed rozpoczęciem uroczystej Mszy Św. nastąpiło poświęcenie nowo ufundowanych sztandarów Kościoła Polskokatolickiego. Akt poświęcenia, znajdujący się w specjalnej księdze pamiątkowej, odczytał Ks. Kanclerz R. DĄBROWSKI. Poświęcenia sztandarów dokonał Biskup Jerzy SZOTMILLER — Ordynariusz Diecezji Krakowskiej. W czasie poświęcania sztandarów poczty sztandarowe otoczyli „chrzestni” — reprezentanci całego Kościoła, specjalnie zaproszeni na tę uroczystość przez Pierwszego Księdza Biskupa.

Po poświęceniu sztandarów przewodniczący koncelebry Pierwszy Biskup rozpoczął sprawowanie Najświętszej Ofiary w intencji Ojczyzny z okazji 70-lecia odzyskania przez nią niepodległości. Po odśpiewanej przez diakona Ewangelii, proboszcz parafii katedralnej Ks. dr Tomasz WÓJTOWICZ odczytał „LIST PASTERSKI Kolegium Biskupów Polskokatolickich do Duchowieństwa i Wiernych” dotyczący tego ważkiego wydarzenia (List Pastorski ukazał się we wcześniejszym numerze „Rodziny”).

Po odczytaniu Listu Pastorskiego słowa pozdrowienia dla Kościoła Polskokatolickiego od Polskiej Rady Ekumenicznej przekazał jej

Z okazji uroczystości obchodów 70-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego Pierwszy Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI w dniu 7 października 1988 r. wydał „Zarządzenie” do wszystkich duchownych polskokatolickich, którego treść podajemy poniżej.

Z A R Z Ą D Z E N I E

Nawiązując do nabrzmiałych spraw, którymi obecnie żyje cały nasz Naród, związanymi z przebudową społeczno-polityczną, mającą na celu wytyczenie nowych dróg rozwoju naszej Ojczyzny, które nam, polskokatolikom, zawsze były bliskie i drogie, a także w związku ze zbliżającą się 70-tą rocznicą odzyskania przez Polskę Niepodległości — z a r z ą d z a m, by we wszystkich parafiach Kościoła Polskokatolickiego przez kilka niedziel poprzedzających uroczystości rocznicowe odprawiane były Msze Święte w intencji Ojczyzny, wygłaszane okolicznościowe kazania i zanoszone specjalne modły dziękczynno-błagalne za Ojczyznę i Kościół.

Serdecznie zachęcam i proszę Przewielebne Duchowieństwo, by we własnym zakresie, przy wykorzystaniu własnych zdolności i inicjatywy, uwzględniając wszelkie możliwe warunki i środowiskowe tradycje, przy zaangażowaniu całej wspólnoty parafialnej, organizowali te okolicznościowe nabożeństwa ze szczególnym splendorem i należytą oprawą liturgiczną.

Niech modlitwa zespolonych serc za przyczyną i wstawiennictwem Maryi — Matki naszego Zbawiciela Chrystusa, unosi się do tronu Boga w Trójcy Świętej Jedynego w dziękczynnym hymnie i błaganiu o pomysłność dla naszego Narodu i Ojczyzny, byśmy żyli w pokoju, wolności, sprawiedliwości, twórczej jedności i zgodzie na każdy dzień.

We wszystkich dobrych przedsięwzięciach, zapewniając o duchowej łączności — z serca Wam błogosławię.

PIERWSZY BISKUP
KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO
TADEUSZ R. MAJEWSKI

prezes Ks. Adam KUCZMA — Naczelny Superintendent Kościoła Metodystycznego w Polsce. Mówca zaznaczył, że do tak bogatego w treści Listu Pasterskiego nie można nic dodać. Podkreślił, że Kościoły chrześcijańskie wniosły w niepodległość Ojczyzny nie tylko trud materialny, ale wartości nieprzemijające, materialno-duchowe, jak: wiarę, miłość i honor. Te wartości w Ojczyźnie naszej reprezentuje szczególnie Kościół Polskokatolicki, który ma swoją bogatą ideologię, daną przez Organizatora — Biskupa Franciszka HODURA. Prezes PRE życzył Kościołowi Polskokatolickiemu dalszego i bardziej owocnego rozwoju w pracy dla umiłowanej nam Ojczyzny, Polski.

W czasie odprawianej Mszy Świętej jubileuszowej piękne pieśni religijne i liturgiczne części Mszy Świętej — Świętokrzyskiej, skomponowanej przez Jana Maklakiewicza, wykonywał czterogłosowy mieszany chór. Na zakończenie Mszy Św. celebrujący biskupi udzielili zgromadzonym na okolicznościowym nabożeństwie pasterskiego błogosławieństwa. Odśpiewaniem hymnu: BOŻE COŚ POLSKĘ zakończono uroczystości kościelne. Na stoliku przy wyjściu z katedry znajdowała się pamiątkowa księga, w której „chrzestni” i ofiarodawcy na nowo ufundowane, a dziś poświęcone sztandary, uwiecznili swoje podpisy.

Ks. R.D.



Słowa pozdrowienia dla Kościoła Polskokatolickiego od Polskiej Rady Ekumenicznej przekazał jej prezes — ks. Adam Kuczma



Po poświęceniu sztandarów — poczty sztandarowe otoczyli „chrzestni” — reprezentanci Kościoła



Od lewej siedzą: ks. kanclerz R. Dąbrowski, bp W. Skołucki, Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski, bp Z. Koralewski, Metropolita Bazyli (Kościół Prawosławny), ks. dr T. Wojtowicz



Wierni licznie przybyli do katedry na Mszę Św. pontyfikalną z okazji 70-lecia niepodległości Polski

Migawki z nadsekwańskiej stolicy



Mały Łuk Triumfalny z daleką perspektywą na Pola Elizejskie

często intelektualiści, uczeni i studenci. Znajdujący się w Ogrodzie Pałac Luksemburski projektu Salomona de Bresse została zbudowana dla siebie w 1615 roku Maria Medycejska. Specjalnie dla ozdoby jednej z sal zamówiła ona u mistrza Rubensa 21 obrazów, przedstawiających jej życie. Obecnie obrazy te znajdują się w Luwrze. Marii Medycejskiej zawdzięczać też należy istnienie znanej fontanny Medycejskiej w ogrodzie.

Po Wielkiej Rewolucji Francuskiej w pałacu miał swą siedzibę Dyrektoriat. Obecnie od lat obraduje tu Senat Republiki Francuskiej. W 1946 roku odbyła się tu konferencja pokojowa, w wyniku której alianci podpisali pokój z Włochami, Rumunią, Węgrami i Czechosłowacją. Szczególnie interesująca jest sala biblioteczna, którą dekorował Eugène Delacroix, malując wśród innych postaci również Dantego, któremu dał rysy twarzy swego przyjaciela Fryderyka Chopina.

Słynne ogrody i parki Paryża

W Paryżu wiele jest pięknych, historycznych parków i ogrodów cieszących się dużym zainteresowaniem turystów.

Zacznijmy naszą wędrowkę od miejsca, z którego roztacza się jeden z najpiękniejszych widoków Paryża — z placu Karuzeli. Nazwa pochodzi stąd, że dawniej na tym placu odbywały się festyny, kiermasze i inne zabawy ludowe z karuzelami. Dzisiaj bardziej znany jest leżący tuż obok Luwr, mekka turystów przybywających do Paryża, oraz tzw. Łuk Triumfalny z Placu Karuzeli. Spod arkad tego Łuku widać Ogród Tuilleries, Obelisk na Placu Zgody, wstęgę Pól Elizejskich i Łuk Triumfalny, ten wielki, najbardziej znany, jeden z najbardziej charakterystycznych pomników architektonicznych Paryża, znajdujący się przy placu dawniej Gwiazdy, a obecnie de Gaulle'a.

Mały Łuk Triumfalny, jak się go często nazywa, wzorowany jest na łukach rzymskich i powstał w latach 1806—1808 dla uczczenia zwycięstw napoleońskich z 1805 roku. Początkowo wieńczyły go cztery konie, które Bonaparte przywiózł z weneckiej bazyliki św. Marka, ale później zwrócono je Wenecji i zastąpiono kwadrygą z postacią symbolizującą Restaurację.

Po przejściu pod arkadami łuku znajdujemy się w pięknym ogrodzie Tuilleries. W XV w. znajdowało się tu wysypisko śmieci z całego miasta, potem — cegielnia produkująca dachówki. Około roku 1525 Franciszek I miał tu swoje stajnie. Dopiero na zlecenie Katarzyny Medycejskiej w ogrodzie zbudowano pałac zwany Tuilleries. Swą sylwetką zamykał on optycznie podkowę Luwru. Królowa otoczyła go włoskim ogrodem z fontannami, labiryntem, grota, menażerią. W 1664 roku minister Colbert postanowił rozszerzyć go i powierzył to zadanie ogrodnikowi królewskiemu André Notre, który przeszedł do historii jako wielki inżynier ogrodnictwa. Nie uznając murów, łączył ogrody francuskie z otaczającymi ich teren lasami, łąkami. Centralną część ogrodu „à la française” ozdobił zwierciadłami wielkich basenów i kunsztownym rysunkiem kwietników. Wykładnikiem jego talentu są na przykład ogrody przy pałacach wiejskich: Wersalu, Chantilly, Vaux-le-Vicomte; gdzie dysponował większą przestrzenią niż w Tuilleries. Ogród ten, zawsze otwarty dla publiczności, przez dwa stulecia był ulubio-

ną promenadą Paryżan, nieustannym pokazem mody, a wieczorem — miejscem schadzek. Od 1760 roku wynajmowano tu za opłatą krzesła. W roku 1783 właśnie stąd Jacques Charles dokonał jednego z pierwszych lotów balonem. W 1871 roku Komuna spaliła pałac królewski, a za czasów III Republiki postanowiono go nie odbudowywać, choć mury ocalały z pożaru.

Dzisiaj ogród znacznie się różni wyglądem od tego z końca XVII wieku. Do licznych rzeźb w stylu antycznym stojących na trawnikach dołączono kilkanaście innych, dłuta Aristidesa Maillola, który uchodzi za jednego z najwybitniejszych rzeźbiarzy XX w. Na terenie przylegającym do Placu Zgody wznosi się niewielkie Muzeum Pomarańczarni (Orangerie), gdzie odbywają się wystawy czasowe. Po drugiej stronie tarasu znajdowało się muzeum impresjonistów, które od niedawna znalazło nowe pomieszczenie w pałacu Orday.

Wzdłuż ogrodu Tuilleries przebiega ulica Rivoli, zabudowana jednostronnie czteropiętrowymi gmachami o charakterystycznych dla Paryża beczkowatych dachach. Skupiają się tu najwyższej klasy hotele, jak Hotel Maurice czy Hotel Regina, który w czasie wojny był kwaterą generała Władysława Sikorskiego. Stąd właśnie generał, jako szef nowo utworzonego rządu emigracyjnego wygłosił pamiętne przemówienie inauguracyjne do zgromadzonych w hotelu Polaków, jak również do całego narodu dręczonego przez okupanta hitlerowskiego.

Innym, nie mniej słynnym ogrodem, już w Dzielnicy Łacińskiej, jest Ogród Luksemburski. Ogród ten założony został przez Marię Medycejską. I tu znajduje się wiele posągów, ustawionych wokół basenu i na trawnikach. W Ogrodzie Luksemburskim mamy również akenty polskie, np. w jednej z bocznych alei znajduje się pomnik Fryderyka Chopina, dłuta znanego rzeźbiarza francuskiego Pétinaud Dubois. W tym ogrodzie miał się pojedykować z pewnym dziennikarzem, niejakim Roplewskim, Juliusz Słowacki, w obronie honoru swego ojczyzna, Augusta Bécu, ale spotkanie to na szczęście nie doszło do skutku. Bywał tu też Adam Mickiewicz, zdążający na wykłady do Collège de France.

Sąsiedztwo Sorbony i innych uczelni sprawia, że Ogród Luksemburski odwiedzają



Pomnik Chopina grającego na fortepianie, Park Monceau

Na zakończenie naszej wędrowki wstąpmy jeszcze do małego ale pełnego uroku parku. Parku Monceau, niegdyś posiadłości księcia Orleanu, Filipa Egalité. Wśród pięknych drzew pomniki w stylu secesyjnym. Najbliższy sercu turystów z Polski jest bez wątpienia pomnik Chopina, grającego na fortepianie, z zasłuchaną niewiastą w powiewnej szacie, dłuta Roment-Meurce'a.

W tych kilku słowach nie sposób przedstawić wszystkich uroków ogrodów i parków Paryża, ale niech zasygnalizują nam one choć małą cząstkę czaru tego miasta.

JAN ŁUKASIK

WARSZAWSKA KRÓLIKARNIA

Jest taka część południowej Warszawy, gdzie na krawędzi południowej skarpy wiślanej wznosi się, wśród otoczenia parkowego, zgrabna sylwetka pałacu zwanego Królikarnią. Historyczne dzieje tego miejsca sięgają pierwszej połowy XVIII wieku, kiedy król August II Sas postanowił założyć tu zwierzyńiec i hodować w nim króliki. Zwierzęta te miały służyć jako cel podczas łowów, urządzanych ku uciesze zapraszanych przez króla gości. Od królików wywodzi się zatem nazwa, związana dzisiaj głównie z pałacem. Poszarpany wąwozami teren nadawał się znakomicie do wyznaczonej mu przez króla roli. Ówczesne zwierzyńce otaczano zazwyczaj płotami i w ich obrębie stawiano budynki przeznaczone dla służby, na magazyny, czy też dla zwierząt. Tak właśnie przedstawiała się i pierwotna Królikarnia, której wygląd odtworzyć możemy na podstawie planu sytuacyjnego, będącego fragmentem planu Warszawy i jej okolic z 1732 r. Autorem planu jest nieznany, zapewne wojskowy, geometra rosyjski, a dokument ten przechowuje Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie. Z planu wynika, że wokół płotu Królikarni rozciągało się wówczas pustkowie; w pobliżu nie widać żadnych zabudowań mieszkalnych, założono ją bowiem z dala od ruchliwych traktów warszawskich. Teren zwierzyńca miał plan prostokąta, którego oś biegła po linii wschód-zachód i którego wymiary pokrywały się mniej więcej z wymiarami obecnego parku.

Dzisiaj przestrzeń, na której usytuowano plac, otacza głęboki wąwóz. Pierwotnie wysunięty cypeł skarpy odcięty był z obu stron jarami, wrzynającymi się w głąb płaskowyżu. Parów południowy był wyższy, od strony zachodniej skręcał pod kątem prostym na północ, lecz nie łączył się z jarem północnym. Dopiero w drugiej połowie XVIII wieku przekopano pomiędzy nimi wąwóz i stworzono jakby fosę ograniczającą łukiem cały teren przypałacowy.

W 1775 r. właścicielką zwierzyńca stała się księżna Elżbieta z Czartoryskich Lubomirska, marszałkowa wielka koronna, inicjatorką sławnego sąsiedniego ogrodu mokotowskiego. Wkrótce jednak Królikarnię odkupił od niej Karol Aleksander Tomatis, główny bohater dziejów Królikarni. On to bowiem wystawił tu okazały, stojący do dziś pałac.

Tomatis był z pochodzenia Włochem. Karierę swą rozpoczął w armii austriackiej, później został mianowany przez cesarzową Marię Teresę kawalerem ambasady austriackiej przy księciu Lobkowicu w Petersburgu, gdzie poznał Stanisława Poniatowskiego, późniejszego króla Polski. Stanisław August, który sprowadził tego przystojnego i elokwentnego Włocha do Polski, szybko uległ

jego czarowi i nadał mu (w roku 1765) tytuł hrabiego de Valery, a ponadto uczynił zeń swego szambelana.

Wybór Królikarni na miejsce rezydencji pałacowej nie był przypadkowy. Pałac ustawiono niemal na osi Łazienki Stanisława Augusta. Król patrząc ze swych apartamentów widział zatem willę Lubomirskiej na Mokotowie, a za nią, w dalszej perspektywie, Królikarnię — położoną wyżej i posiadającą bardziej reprezentacyjny charakter.

Projektowany (prawdopodobnie przez Jana Fontanę) pałacyk miał być usytuowany na cyplu skarpy, na miejscu dawnego saskiego folwarczku. Składać się miał z trzech luźnych brył: środkowej, ośmiobocznej oaz dwóch pawilonów połączonych z partią środkową otwartymi, kolumnowymi galeriami. W pawilonie północnym przewidywano umieścić sypialnię i garderobę, zaś w południowym — salę jadalną i kuchnię. Część środkową przeznaczono na salon. Każda ściana miała być przepruta otworem okiennym lub drzwiowym. Od strony zachodniej do fasady dodano czterokolumnowy portyk, przed którym rozciągał się podjazd. Swój wygląd pałacyk przypominał ra-

czej pawilon ogrodowo-dekoracyjny niż okazała willę.

Inną propozycję architektoniczną Królikarni przedstawia zaginiony podczas ostatniej wojny widok pałacu od strony wschodniej, spod skarpy, wykonany przez Jana Chrystiana Kamsetzera. Pałacyk jest tu budowlą parterową, posiadającą w elewacji dziewięć osi, z trójosiowym ryzalitem pośrodku. Ponad dachem, zakrytym częściowo płaską attyką, wznosi się bęben z niską kopułą. Oprawy okienne ozdobione są trójkątnymi frontonikami, a czołowa partia ryzalitu ujęta jest w pary pilastrów i zwieńczona trójkątnym frontonem. Taras od strony skarpy wspiera podmurowanie na rzucie półkola, a od góry zakończone balustradą z kolumnami i wazonami. Z obu stron tarasu, wzdłuż ścian podmurowania, poprowadzono łączące się ze sobą na dole zejściowe rampy, obrzeżone również balustradą z wazonami. Poniżej środkowej arkady podmurowania widoczne jest źródło w oparciu skalnej, z którego woda spływa do rozciągającego się u stóp skarpy nieregularnego stawu.

Widok projektowanej Królikarni sporządził Kamsetzer w 1778 r. Data ta pokrywa się z czasem rozpoczęcia prac budowlanych na tym terenie. Pierwszym ich sygnałem było podpisanie w dniu 9 czerwca tegoż roku kontraktu w sprawie „kopania i cembrowania studni”, które to czynności miano rozpocząć już nazajutrz. Umowę „dla większego waloru” i własną ręką podpisał Dominik Merlini — a przy jego nazwisku umieszczony jest dopisek „Bud.” — czyli budowniczy. Jest to zatem pierwszy wiarygodny znak pojawienia się Merliniego w Królikarni. Tomatis, aby zaspokoić swe ambicje, sięgnął po architekta najwyższej klasy, architekta, który niedawno, bo w roku 1777 wygrał konkurs na Salę Balową Zamku Królewskiego i cieszył się szczególnymi łaskami Stanisława Augusta. Jednolity i jasny charakter stylowy Królikarni ukształtował się dzięki temu, że zarówno inwestor, jak i projektodawca reprezentowali te same dyspozycje artystyczne.

Wkrótce po otwarciu pałacu Królikarnia zasłynęła jako jedno z atrakcyjniejszych miejsc pod Warszawą. Tomatis „urządził” na sposób włoski rozmaite zabawy; gondole, baty zaprowadził, kioski i huśtawki powystawiał. Potem spraszał do siebie gości i po pańsku ich podejmował, tak iż

przejażdżki po Królikarni w modny weszły zwyczaj. Król Stanisław August i mnóstwo osób z Warszawy często tutaj bawili”.

W 1794 r., podczas Insurekcji Kościuszkowskiej, Królikarnia poniosła trochę szkód, a jej właściciel, Tomatis, najpierw został ranny, a później — osadzony w więzieniu, jako podejrzany o kontakty z Rosjanami. Wypuszczono go w lipcu, i w tym też czasie w Królikarni stał na głównej kwaterze Kościuszkę Szczęściem dla budowli nie doszło tu do większych walk. Zniszczeniu uległy jedynie browar, cegielnia, karczmy, młyny i inne budowle tzw. „ekonomiczne”.

W okresie Księstwa Warszawskiego urządzono w Królikarni lazaret dla żołnierzy armii napoleońskiej, a po śmierci Tomatisa — Królikarnię odkupił od spadkobierców Michał Hieronim Radziwiłł z Nieborowa, ponoć sknera, lecz świetny gospodarz i wytrawny kolekcjoner dzieł sztuki. Ten okres świetności Królikarni ugruntował następnie kolejno jej właściciel — Ksawery Pusłowski — również wielki miłośnik sztuki i filantrop. Uzupełnił on wiele zbiorów — obrazów, rzeźb, bibliotekę, a także — cenną kolekcję gobelinów. I w tak kwitującym stanie dotrwała Królikarnia do roku 1879, kiedy to dotknęła pałac katastrofa pożaru. Ocalały jedynie suteryny i mury budowli, lecz Wandalin Pusłowski (syn Ksawerego) — postanowił pałac odbudować wg zachowanej dokumentacji. Rekonstrukcja objęła przede wszystkim wnętrza — i została przeprowadzona wyśmienicie.

Przez wiele lat Królikarnia znajdowała się w rękach rodziny Pusłowskich, lecz zmieniał się jej charakter. Była ona już nie miejscem hucznych zabaw, lecz znanych akcji charytatywnych: mieścił się tu przytułek dla chorych (1898), a później i upośledzonych, wydziedziczonych, biedoty (1910).

Po wojnie Królikarnia stała się własnością całego narodu. Odbudowano ją i szybko, i dokładnie, mianując ją jednocześnie siedzibą muzeum im. X. Dunikowskiego. Oddano ją do użytku w I rocznicę śmierci Artysty — 26 stycznia 1965 r., dzięki wysiłkowi wielu, często bezinteresownych, osób, współdziałających z konserwatorami. Dziś znów jest pięna, i dumna — jak przed dwoma i pół wiekami...

Oprac. EL.

PREZENTUJEMY:

Wiersze Czytelników –

HALINA KONECKA

Pisze od dziesięciu lat. Dotąd nie drukowała. Wiersze Haliny Koneckiej są pełne ciepła, ale jest też w nich tęsknota za tym, co minęło, przeszło bezpowrotnie. Znajdziemy w tych wierszach wiele emocji wyrażonych w sposób spontaniczny, może bardziej odpowiadający dawnej niż współczesnej poetyce, ale zawsze jednako szczerzy, otwarty. Znajdziemy też w tej poezji przejawy oburzenia i buntu przeciw temu co niegodne człowieka, niesprawiedliwe i krzywdzące. Poezja Haliny Koneckiej, to jakby „wierszowany” życiorys jej samej — kobiety głęboko wrażliwej, twardej i delikatnej zarazem, uczciwej i otwartej wobec innych. Z wierszy — bardzo osobistych — wynika niedwuznacznie, jak trudną przeżyła drogę, ale mimo to stać ją jeszcze na optymizm i wiarę. Wbrew wszystkiemu autorka głosi afirmację życia — dodajmy — godnego życia, w którym jest miejsce i dla człowieka i na zachwycenie się przyrodą i na modlitwę.

Szukałam

Błądziłam polnymi drogami i autostradą
Szukałam
Byłam na dnie morza
Szukałam
W pałacu i drewnianej chacie
Szukałam
Od krańca ziemi do krańca

Zbliżyłam się do słońca
Sparzyło mnie
Szarpałam zębami ziemię
Zmroziła mnie
Zerwałam białą różę
Ukłuła mnie

Przytuliła mnie łąka zielona
i dała spokojny sen zapomnienia
Śniłam. Śniłam. Śniłam!
O moim różowym domu...



Nie dajemy sobie nic
obiecując dużo
Zmęczeni przyduszeni pustką
co nas otacza
Puste oczodoły
Kamienne głazy w piersiach
sztywne zimne ręce
Przestrzenie ogromne
przytłaczają
a pusty pokój zamknięty na klucz
jest więzieniem
Mówimy bez słów
i nie wiemy nic o sobie
Kiedyś nasza rozpacz
pęknie
i będziemy usychać
jak jesienne liście

Czekająca

Podniosła rękę
na wysokość cierpienia
Odgarnęła włosy
Czarne skrzydło ptaka
leżącego za oknem
przypomniło...
Znużenie zakryła rzęsami
Jak zraniona jaskółka
czeka
czeka
czeka
— Nie ma już nic!



Mgła

Rozsnuta fiołkową siecią
mlecznobiałym echem
Zamglona w dali sosna
odpowiada śmiechem
Cienie mgły białej

ścielą się i mieniają
a ja tęsknię
za sosny zielenią...

Śnieżek sypie już od rana,
Ulepimy dziś bałwana!
Mamo, mamo, daj marchewkę,
I węgielków — choć troszeczkę!

Czy kapelusz taty stary
Można wziąć? I okulary?!
Jeszcze szalik — to już wszystko!
Będzie bałwan — jak panisko!

Postawimy go przy krzewie
Albo — przy akacji drzewie —
Będzie patrzył w nasze okna
Aż — go nie roztopi wiosna...

Do roboty! Nuże, zwawo!
Ty na lewo, ja na prawo;
Nasze śnieżne kule pchajmy
I — na środku się spotkajmy!

Może — gdy już będzie stał na straży,
Ciekawego coś się zdarzy?
Może on nam kiedyś powie
Co się dzieje tu, na dworze,

W nocy, kiedy smacznie śpimy
I we śnie — gdzieś tam błądzimy?
Albo — gdy jesteśmy w szkole?
Czy on kiedyś to opowie?...

E. LORENC



Bałwanek

Eugenia Kobylińska



(35)

Ktoś niepostrzeżenie wywiesił rano na tablicy do ogłoszeń klasowych niestosowny wierszyk tej treści:

A czy nie są to cwaniaki?
Jeden szachraj, drugi taki,
tutaj kupi, a tam sprzedaje,
darmo nic nikomu nie da.
Zaraz wszyscy ich poznacie,
po ulicy idą bracia,
krzyczą: kupić, sprzedać, pani,
stare szmaty do sprzedania.

Zenonek po jakimś czasie rzucił się jak lew i zerwał ten paszkwil, lecz koledzy byli zaopatrzeni w odpisy i już po pierwszej lekcji cała klasa śpiewała owe kuplety z zapalem godnym lepszej sprawy. Poznawano autora po ciętym piórze, lecz młodszy Janik obojętnie temperował ołówek i nie dawał poznać po sobie autorskiego zadowolenia.

Na mordercze spojrzenia Karasiów odpowiadał grzecznym półśmiechem, co doprowadzało ich do pasji. Karafka i Żynik czuwalili nad zagrożoną pozycją w klasie i mieli za złe kolegom te śpiewki w chwili, kiedy ojciec Tejszera leży w trumnie. Ale z pierwszakami trudno było sobie poradzić. Każdy osobno był zmartwiony, ale gdy zebrali się do kupy, musieli koniecznie się wygłupiać. A wiersz Lolka był wprost stworzony do śpiewania. Takie arcydzieło nie mogło się zmarnować bez użytku.

Dzwonek. Uch, co za los! To właśnie ta lekcja z nieznanymi zeksami czy wizytatorami. Chłopcy wtłaczają się do ławek. Dyżurny Jurecki myje tablicę, aż woda spływa na podłogę. Żynik sprawdza, czy zeszyty do polskiego są otwarte, jak pani lubi i czy data napisana.

Nieznanomi panowie i panie siadają na przygotowanych krzesłach. Ale że się nie mieszczą, więc dyżurni opróżniają dla nich dwie ostatnie ławki, a nawet jedna z pań, bardzo młoda i grzeczna, przeprosza. Zenonka i siada obok niego. Zenonek jest zażenowany i boi się poruszyć. Wtedy brat przysiadł się do Dzielenia, żeby ta pani miała wygodniej. Obcy ludzie kierują w stronę chłopców dobroduszne uśmiechy, że (niby) „nie bójcie się, myśmy tu przyszli w najlepszych zamiarach”. Ukradkowe spojrzenia sztubaków odpowiadają: „Dopust Boży... ale na przyszłość niech szanowni państwo siedzą w domu”.

Lekcja się zaczyna i od razu idzie w szybkim tempie, bo Ib jest bardzo żywa a żywóść pani od polskiego dziś podminowana jest zniciępliwieniem, nieuchwytnym dla obcych. Chłopcy je wyczuwają.

Nauczycielka nie spodziewała się tylu gości. Jest więc strapiona, bo nie przypuszcza, żeby z zadanego na dziś ćwiczenia

mogła się wyłonić jaka ciekawa dyskusja. Ćwiczenie nosi tytuł „W listopadzie”...

Ostrożna polonistka zaczyna od uczniów gorszych, co irytuje chłopców. Taki Kazik Plagis! On umie gadać tylko o zwierzętach. Więc na zadany temat głądzi ni to ni owo, aż chłopcy się wstydzą. A więc — „W listopadzie bywają Zaduszki, bardzo smutne święto. Byłem z mamą na grobach. Siadłem na pręcie ogrodzenia przy dużym pomniku. Pręt się złamał. I zwałem się na zapalone świeczki. Wszyscy na mnie krzyčili i mama też, choć miałem osmalone ucho. Potem w listopadzie bywa błoto i nie wiadomo co robić na podwórzu. Z wielką przyjemnością chciałbym odkryć taki ład, gdzie błota nie bywa ale śnieg i mróz, a po śniegu chodzą śliczne białe niedźwiedzie. Dobrze to mieć taki ład, bo tam mięso nigdy się nie psuje... (Ojciec Plagisa był rzeźnikiem).

To ćwiczenie wywołało zażenowanie wśród lepszych uczniów. Zaraz podniosły się ręce. Domagano się głosu i burza zwała się na Kazika. Koledzy oskarżyli jego utwór o bezmyślność.

— On, p'sze pani, chce odkryć nowy ład, żeby mu się mięso nie psuło! Też! To brak sensu — odważył się na atak Klimeński.

Pani wzięła w obronę zażenowanego pocciwca. Twierdziła, że nie jest on bezmyślny, tylko nie umie znaleźć słów na wyrażenie swych myśli. Ale wypracowanie rzeczywiście jest dziwaczne. Białe niedźwiedzie? Pani wzruszyła ramionami i na pociechę zwróciła się do Żynika. Nie był on jeszcze dobrym stylistą, lecz uczciwym i niezawodnym pracownikiem.

— Listopad, to ważny miesiąc — czytał nieśmiało Żynik. — Ludzie myślą o umarłych i o ich czynach. Na cmentarzach palą się świece. Upiększa się groby zasłużonych.

cdn



Rozmowy z Czytelnikami

„Wiadomo mi z prasy religijnej — pisze w swym liście p. Józef B. z Krosna Odrzańskiego — że po nabożeństwach ekumenicznych odprawianych z okazji Powszechnego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan, odbywają się agapy. Wiem również, że podobne spotkania miały już miejsce w początkach chrześcijaństwa. Nigdzie jednak nie spotkałem obszerniejszej informacji na ten temat.

Proszę więc Duszpasterza o wyjaśnienie mi w rubryce „Rozmowy z Czytelnikami”, skąd w Kościele pierwszych wieków wziął się ten zwyczaj? Jaki był cel tych braterskich spotkań? Czy organizowane obecnie agapy są kontynuacją tego zwyczaju?

Od pewnego czasu systematycznie czytam tygodnik „Rodzina i chciałbym lepiej poznać Kościół polskokatolicki. Proszę

więc o podanie mi adresu parafii polskokatolickiej, położonej najbliżej Krosna Odrzańskiego.”

Szanowny Panie Józefie! Już w religiach pogańskich znany był zwyczaj organizowania uczt w świątyniach, z okazji zgromadzeń religijnych. Spożywano na nich mięso ofiarowane bożkom. Nie da się więc wykluczyć, że zwyczaj ten wpłynął na rozpowszechnienie się podobnych spotkań w Kościele pierwszych wieków.

Nazwą „agapa” (od greckiego orkeślenia „agape” = miłość) określali pierwsi chrześcijanie wspólne uczyty wieczorne, organizowane w miejscach zgromadzeń modlitewnych. Zasadniczym ich celem — podobnie, jak podczas Ostatniej Wieczerzy — było przygotowanie się do sprawowania Eucharystii. Ich uczestnikom chodziło o przeżycie chrześcijańskiej miłości bliźniego, której wyrazem było dzielenie się pokarmem. Przypomnieć tutaj należy, że Wieczerza wielkoczwartkowa była w pierwszym rzędzie „uczta miłości”. Zwraca na to uwagę ewangelista pisząc, że Syn Boży „umiłowawszy swoich, ... umiłował ich do końca” (J 13,1). Stosownie do postępowania Chrystusa i apostołów, agapy poprzedzało „łamanie chleba”. Jednak w Kościele wschodnim przez długi czas porządek był odwrotny. Stąd agapy — ze względu na obowiązujący post eucharystyczny były tam zakończeniem liturgii eucharystycznej, nie zaś jej wstępem.

Zwyczaj urządzania agap praktykowany był od początku istnienia Kościoła Chrystusowego. Bowiem — jak dowiadujemy się z Dziejów Apostolskich — chrześcijanie jerozolimscy „trwali w nauce apostoelskiej i we wspólnocie, (i) łamaniu chleba” (Dz 2, 42). I już wtedy nie obeszło się

bez zadrażeń, gdyż — jak czytamy nieco dalej — „wszczęło się szemranie hellenistów przeciw Żydom, że zaniebdywano ich wdowy przy codziennym posługiwaniu (Dz 6,1). Dla wyjaśnienia dodać tutaj należy, że „hellenistami” nazywano Żydów mieszkających poza Palestyną i mówiących po grecku. „Łamanie chleba” oraz rozdawanie jałmużny wskazuje na to, że agapy organizowane były przy okazji sprawowania Eucharystii. O istnieniu takiego zwyczaju świadczą również słowa św. Pawła, skierowane do chrześcijan w Koryncie: „Gdy się schodzicie..., nie spożywacie w sposób należyty Wieczerzy Pańskiej i skutek jest taki, że jeden jest głodny, a drugi pijany” (1 Kor 11,21). Ze słów tych wynika, że przy okazji dochodziło niekiedy do nadużyć. Toteż Apostoł napomina członków tej społeczności kościelnej, mówiąc: „Czy nie macie domów, aby jeść i pić? Albo czy chcecie znieważać zgromadzenie Boże i zawstydząć tych, którzy nic nie mają?” (1 Kor 11,22). Świadczy to również o tym, że agapy powinny być w swoim założeniu ucztami całej wspólnoty, a nie tylko poszczególnych grup.

Okazje do odprawiania agap bywały różne. Wiadomo na pewno, że organizowano je z okazji obchodów rocznic śmierci męczenników, lecz z czasem zwyczaj ten przeniesiony został również na rocznice śmierci innych zmarłych oraz na różne uroczystości rodzinne.

Od końca III wieku agapy połączone były z akcją charytatywną (rozdawaniem jałmużny) na rzecz ubogich i wdów. Dość też wcześniej — jak to wynika z pierwszego Listu do Koryntian, rozdz. 11,17-22 — agapy bywały okazją do różnego rodzaju nadużyć i nieporządków. Toteż syno-

dy lokalne zabraniały urządzania agap w świątyniach, zaś św. Ambroży wykluczył je także z cmentarzy.

Na Wschodzie zwyczaj ten — z wyjątkiem agap charytatywnych z okazji chrztów i pogrzebów — zanikł w ciągu V wieku. Natomiast na Zachodzie jeszcze pod koniec VI wieku walczone z tym zwyczajem, jako źródłem nieporządków i nadużyć. Nie da się też wykluczyć, że pozostałością dawnych agap, są urządzane jeszcze — tu i ówdzie — tzw. stypy pogrzebowe.

Zwyczaj organizowania agap odżywa ponownie. Bowiem po nabożeństwach odprawianych z okazji Powszechnego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan, duchowni i świeccy wyznawcy z różnych Kościołów chrześcijańskich gromadzą się przy wspólnym stole, by — jak przystało na dzieci jednego Ojca — dzielić się chlebem i sercem, aby wzajemnie zbliżyć się do siebie. Pozwala to nie tylko lepiej wzajemnie się poznać, ale również usuwać uprzedzenia i niechęci, jakie nagromadziły się w ciągu wieków.

Najbliższa Krosna Odrzańskiego parafia polskokatolicka znajduje się w Zielonej Górze przy ul. Sucharskiego 23. Nabożeństwa odprawiane są tam na pewno w każdą niedzielę w godzinach przedpołudniowych. W dogodnym dla siebie czasie będzie mógł Pan tam podjechać, wziąć udział we Mszy św. oraz nawiązać kontakt z proboszczem parafii, którym jest ks. dziekan Władysław Puszczynski.

Łączę dla Pana oraz wszystkich innych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie

DUSZPASTERZ

PORADY

Dobrze jest czasem spotkać się w gronie kolegów i przyjaciół, nawet jeżeli powszechnie mówi się o codziennych kłopotach i troskach. Żyjemy wśród ludzi, więc nie można się od nich izolować. Nie namawiamy oczywiście do wystawnych ani tym bardziej „zakrapianych” przyjęć, ale do zorganizowanych względnie niewielkim kosztem tzw. prywatek, tak bardzo popularnych kilkanaście lat temu.

Powodzenie takiego spotkania zależy od gospodarzy i gości, choć zapraszający starają się o „techniczne” przygotowanie przyjęcia. Czasem wystarczą, żeby jedna z osób miała zły humor a wszystkim może popsuć zabawę. I gospodarze, i goście mają więc pewne obowiązki. Zacznijmy od gospodarzy:

— Pierwszy obowiązek to właściwe zaproszenie gości. Gdy goście są młodzi — najlepiej, jeśli zrobią to rodzice, ale można to

zrobić samemu po uzyskaniu od rodziców zgody. W wypadku prywatki młodzieżowych należy na ogół podać godzinę rozpoczęcia zabawy, ale też przewidywaną godzinę jej zakończenia. Nie trzeba chyba przypominać, że zapraszając gości trzeba odpowiednio wcześniej.

— Jeśli zabawa ma być dłuższa, niż do godz. 22 — trzeba przedzić o tym sąsiadów.

— Uważnie wybierzmy termin zabawy, aby nie wypadła ona w przeddzień klasówki czy egzaminu, bo nie dopiszą albo goście, albo humory nazajutrz.

— Oprócz jedzenia i picia dobrze jest móc zaoferować gościom „program kulturalny”, a więc jakąś niespodzianka, nowa gra towarzyska czy specjalnie dobrana nowa potrawa.

— Gospodarze muszą być gotowi do przyjęcia gości przed

wyznaczoną godziną, aby nie dać się zaskoczyć punktualnym.

— Nie powinniśmy okazywać zniecierpliwienia spóźnialskim, ze względu na komunikację lub po prostu niespodziewany telefon przed wyjściem.

— Jeśli rodzice są w domu trzeba im przedstawić koleżanki i kolegów.

— Zabawa powinna być ogólna, ale w czasie jej trwania to gospodarze przede wszystkim muszą czuwać nad tym, aby wszyscy dobrze się bawili, aby nikt nie czuł się osamotniony.

— Nie należy okazywać widocznego niezadowolenia gdy ktoś z gości nie umie się ładnie zachować, raczej spróbować naprowadzić go delikatnie na właściwą drogę, a w najgorszym przypadku udać, że wszystko jest w porządku i wyciągnąć dla siebie konsekwencje na przyszłość.

— Gdy stanie się „wypadek”, np. ktoś wyleje filiżankę herbaty lub roztlamsi majonez na obrusie, nie wolno wydawać okrzyków rozpacz. Przeciwnie, trzeba starać się pomniejszyć rozmiar nieszczęścia, mówiąc „nic się nie stało!” czy „zaraz sprzątniemy”. Potem rzeczywiście trzeba szybko usunąć skutki katastrofy, wymienić obrus i podać nową filiżankę herbaty. Plamę po sosie można zamaskować serwetką lub umiejętnie postawionym półmiskiem.

— Po zakończeniu zabawy gospodarze żegnają gości przy drzwiach mieszkania, pamiętając, że żadna z uczestniczących w zabawie koleżanek nie może być narażona na samotny powrót. Należy więc z góry upewnić się, że chłopcy wiedzą, kogo powinni odprowadzić do domu.

O obowiązkach prywatkowego gościa — następnym razem.

— Oddaję ją podobnym tobie błaznom! — burknął w pasji hipochondryk.

Jan obejrzał go uważnie i głową pokręcił.

— Mój Adasiu, przypomnij no sobie, czy cię też kiedy nie pokąsał pies wściekły! Od dawna chciałem cię o to zapytać. Coś ty mi się wydajesz podejrzany.

Całe grono młodzieży wybuchnęło śmiechem i wyszło do jadalni, zanim Głębocki zebrał się na odpowiedź.

Istotnie, miał ochotę gryźć i szarpać każdego, nie wyłączając narzeczonej.

Dwie noce trwały tańce. Były to ostatki zapustów; kto żył, ślał się na nogach, ale skakał cudem bożka karnawału. Pierwsza pani Tekla dała hasło odwrotu, zabierając Jadzię i wzywając do opamiętania wnuka i wychowawcę. Było to we wtorek rano.

Niestety, głos jej przebrzmiał bez skutku.

Stało się bowiem, że w poniedziałek Jaś pokłócił się z Cesią. Nie gadali do siebie inaczej jak przez ramię i dowodzili sobie czynnie wielkiej obojętności. Cesia kokietowała widocznie Stacha Janiszewskiego, a Jan asystował gorliwie innym panienkom. Z kłótni tej skorzystał hrabia, bo go Jan przedstawił wszystkim młodym sąsiadkom i znajomym damom, z czego wynikało obustronne zajęcie i tańce na zabój. Każda chciała się pochwalić takim tancerzem.

Otóż pupilów swoich nie mogła wydostać pani Tekla z otchłani karnawału. Hrabia miał zamówione tańce na wieczór i gospodarze domu wypuścić go nie chcieli. Jan czuł gwałtowną chęć pogodzenia się z Cesią i rozmyślał, jak to ładnie będzie, gdy ona go przeprosi. Swoją drogą wiedział z doświadczenia, że to nie ona, lecz on odgrywa zawsze akt skruchy.

W saniach tymczasem, między jedną drzemką a drugą, pani Tekla streszczała swe obserwacje.

— Ten twój przyszły wygląda, aż fe! Jakiś kwaśny, nudny, źle ubrany, niezgrabny. Nieprawdaż?

— Przy takim Apollo jak babci Prusak błędną inni.

— Jak to, mój Prusak? Bardzo proszę! Nie możesz stąpić bez ironii. A ja ci mówię, tylko szał, że z tego urwisa będą ludzie. Zobaczysz, niech no go jeszcze pomustruję. Prusak, ha, prawda, ale kto wie... Łaska boska...

Zamyśliła się czy zdrzemnęła, bo głos przeszedł w niewyraźne mruczenie. Jadzia nuciła półgłosem jakieś balowe wspomnienie...

Znowu ocknęła się staruszka i westchnęła.

— Dzieci, mówią, to plaga! — zaczęła, głową kiwając. — Ale żeby kto wiedział, jaka to ciężka starość bez własnych dzieciaków! Niechby

i broili, żeby ich mieć teraz. Moja Jadwinia nie zrobiła mi nigdy przykrości i za to ją Bóg wziął. A teraz?

— Czy my nie jak babci rodzona? — spytała serdecznie Jadzia całując dłoń staruszki.

— Nie skarżę się na was, broń Boże! No, ale cóż z tego! I wam czas o sobie pomyśleć. Widziałas Jana? Oczami pożera tę czarną Żdzarską. Zobaczysz, że dziś czy jutro dobiją targu. No, i przepadł mi Jaś. Już mu nie Mariampol będzie domem, ale Olszanka. I tak dobrze, tak być powinno; ja mu jak matka pobłogosławię. Ot i jedynego wyleci. A ty, ot i tobie trzeba gniazdo zakładać. I ciebie nie stanie za jaki rok. Nie w moim guście ten hipochondryk, ale znam ciebie, głupstwa nie zrobisz i wiesz, co postanowisz. I ciebie pobłogosławię i oddam mężowi. Ot i koniec.

Znowu głos się zniżył i pochylała starą głowę. Jadzia już nie nuciła. Dziwna to była rozmowa po balu.

— Prusak, tak, niestety! — zaczęła znowu pani Tekla. Ale to moja krew, moje jedyne dziecko. Jego jednego chciałabym sobie wziąć; on mój, zostały w Mariampolu.

— Przecie, babciu, i on kawaler. Czeka na niego pewnie w Berlinie jaka księżniczka i on zechce założyć gniazdo.

— Nie wygląda na to. Tyle było ładnych panien; żadnej nie asystował.

— Tylko hrabinie Mielżyńskiej. Może zresztą swe serce już komu odda.

— Hrabina? Et, każdego złapie. A zresztą, choćby i był gdzie związany, poproszę go, by zaczekał aż umrę. Co mi już żyć! Parę lat. Zobaczysz, że posłucha i zostanie. On mi jeszcze nigdy niczego nie odmówił.

— I hrabia Ralf, jego ojciec, był posłuszny.

— Ten mi córki nie weźmie. I zresztą, on inny, lepszy, słodszy od tamtego zbroja! Żebyś go widziała po tej awanturze z kartami! Wziął mnie za serce. „Miejcie ze mną trochę cierpliwości — prosił — ja chcę być waszym, ale mi tak trudno, nikt dłoni nie poda”. Wtedy to posłałam ciebie z nim do tańca.

Po bladej twarzy panny Jadwigi przebiegł rumieniec, poruszyła się i wyjrzała na zimowy szlak.

— To mi nie było wcale przyjemne — rzekła.

— Ciekawam, za co go tak znowu nie lubisz i co widzisz miłego w tym wymokłym Głębockim?

— Ja się łatwo wytłumaczę: pan Adam jest to mój rođak i znajomy. Jestem nieufna i ostrożna z natury. Ale dlaczego babcia woli hrabiego niż mnie i Jasia, tego pewnie nie wytłumaczy.

POZIOMO: A-1) turysta z czekaniem, B-8) odczyt, prelekcja, C-1) jedna z bohaterek „Pana Tadeusza”, D-8) ślad po zagojonej ranie, E-1) pomaga myśliwym w czasie polowania, F-7) lubi podróże i wędrówki, H-1) wśród kosmetyków, I-7) azjatycka część ZSRR, K-1) nacisk, L-6) na trasie Częstochowa — Piotrków, M-1) spacerowy szlak, N-6) artysta cyrkowy.

PIONOWO: 1-A) dudnienie, 1-H) broń szermiercza, 3-A) depesza, 4-K) do przesiewania, 5-A) imię autora powieści „Rok w trumnie”, 5-G) mózół, trud, 6-K) biblijny statek, 7-E) mityczny „ciężarowiec”, 8-A) zawsze z wodorem, 9-D) cyfra, 9-I) bywa po deszczu, 10-A) mityczny lotniarz, 11-F) wódz dawnego powiatu, 13-A) obca tchórzowi, 13-H) buddyjska świątynia.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie ludowe):

(M-3, N-8, I-1, F-10, E-6, B-11, M-13) (B-8, C-4,, B-3, G-7, H-6, A-7) (G-9, K-2, C-10, F-1, K-11, F-3).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 4”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 45

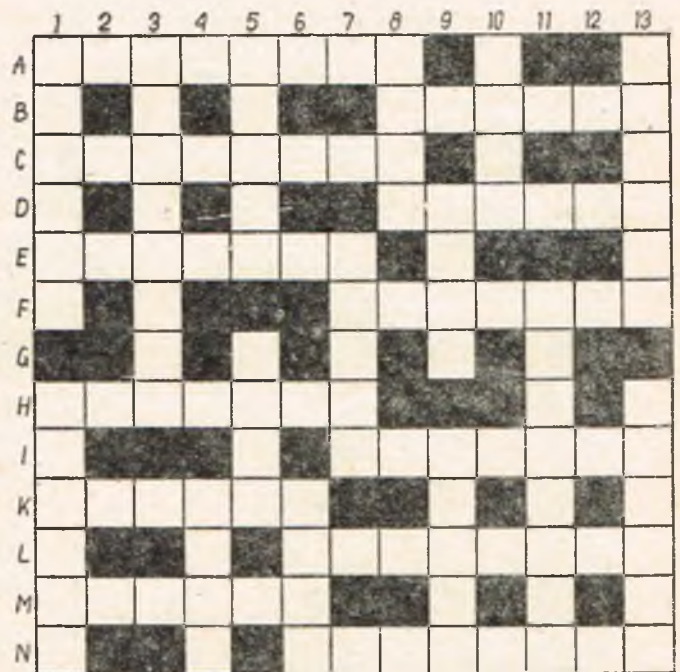
„Co zasiejesz, to ci urośnie” (murzyńskie).

POZIOMO: jastrząb, Europa, Szwajcar, antena, organki, Turbacz, cyrulik, apaszka, jantar, ustronie, ocelot, apostata.

PIONOWO: jesion, Cejlon, szwagier, talk, rejon, Ilja, rufa, Itaka, bera, nurt, adres, śrut, amazonka, bazar, Mazepa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 45 nagrody wylosowali: Agnieszka Łapińska z Hajnówki i Waldemar Bartosz z Jędrzejowa. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 4



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwa Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-169 Warszawa. Telefon redakcji: 46-27-30; administracji: 46-27-30 Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratörów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratörów. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Tawarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk. PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 702. A-37.

MIEDZY USTAMI, A BRZEGIEM PUCHARU

MARIA RODZIEWICZÓWNA

— Za kogo mnie pan ma? Za aferzystę i handlarza. Kupiłem mąjtek dla siebie i zachowam go. Pańskie marki tyle mi znaczą, co plewa.

— Na cóż pan kupił Strugę? Chciałbym wiedzieć. Tu nie pana miejsce w Poznaniu! — zamruczał ponuro Głębocki.

Croy-Dülmen skoczył jak oparzony.

— Kupiłem, bo mi się tak podobało i basta! Moje miejsce jest tam, gdzie ja chcę; nie pytam nikogo o pozwolenie, a najmnij pana.

— A ja mam prawo spytać, bo mi się nie podobają pana umizgi do mojej narzeczonej. Jakim prawem sfalszował pan dzisiaj znaki na kartkach do kuligu? Myśli pan, że ślepy i idiota! Widzę i rozumiem wszystko. Podobało się panu bałamucić Polkę nie zważając na to, że jest zaręczona... O, bardzo proszę, w takim razie, wracać, skąd pan przyszedł! U nas nie tolerują się podobne zabawy. Chciej pan to zapamiętać na przyszłość...

— Podziękuj pan swemu szczęściu, że nie lubię robić burd po obcych domach i że zbyt szanuję pańską narzeczoną, bo spoliczkowałbym pana jako nikczemnika i zabił nazajutrz za te burdy i podłości, które mi prawisz, a które nie tyle dotykają mnie, co pannę Jadwigę. Nie jestem jej narzeczonym, ale kocham może więcej niż pan, a niezawodnie wyżej cenię i poważam. Nie śmiałybym jej nie wierzyć, pilnować i pozwalać sobie na przypuszczenia krzywdzące. Bądź pan pewnym, że ona bez pana pomocy potrafi utrzymać swój honor nieskalanym i chyba pana dzika zazdrość wymyśli cień na nią. Chciej pan i to zapamiętać, że raz drugi nie ujdzie podobna rozmowa między nami na sucho.

— I owszem, pragnę tego. Nie lubię marnować słów i wołę kule! — rzucił zajadle Polak.

— A zatem, do widzenia! Rachunki nie skończone między nami, ledwie zaczęte. Tymczasem, tu nie miejsce i chwila niestosowna.

— Spotkamy się jeszcze, panie hrabio! Radzę być ostrożnym ze mną.

— Na zbójców mam rewolwer zawsze, a dla przeciwnika pistolety i szpadę. Żegnam pana!

Wyszedł bez ukłonu. Głębocki został patrząc na drzwi z wyrazem piekielnej zawiści. Twarz jego, posępna, była straszna w tej chwili. Potem opamiętał się, przetarł czoło dłonią, coś zamruczał i wrócił do salonu. Stawano do kadryla — nie chciał tańczyć, usiadł obok drzwi i nie spuszczał oczu z jednej pary.

Opale migwały we włosach tancerki, a tancerz wyróżniał się wzrostem i pięknocią.

Bawili się ochoczo, śmiejąc się z conceptów Jasia i Cesi, których mieli vis à vis.

Głębocki siedział sam jak szara plama w tym salonie, był opuszczony, znękany, rozdrażniony w najwyższym stopniu. Z natury nietowarzyski, mruk, zazdrośnik, nie miał nigdy przyjaciół, w rodzinie go nawet nie lubiano: więc zgorzkniał przed czasem, nie znalazł zabawy, żartu, swobody. Niezadowolony wiecznie z całego świata i z siebie, mizantrop, pesymista, żył męcząc siebie i wszystkich wokoło. Smutne finansowe położenie zdemoralizowało go do reszty: a teraz ten hrabia!...

Och, on kochał swą Jadzię szalenie, drżał o nią, wszystkie uczucia skupiał w niej, ale nie mógł zmienić swej zawistnej gorzkiej natury. I kochanie w nim było ciągłym niedowierzaniem, zazdrością i udręczeniem. Człowiek ten nie umiał być szczęśliwym.

Wsunęty w swój kąć zgrzytał zębami. Czuł, że piękny panicz niósł mu zębę i złe myśli zemsty oblegały mu głowę, coraz czarniejsze w miarę jak tamci byli swobodniejsi i weseli.

Widział ich każdy ruch i spojrzenie; zdawało się mu, że drwią z niego — wzdrygał się.

Potem ujrzał, jak hrabia objął ramieniem panienkę i wir tańczących uniósł ich splecionych uściskiem. Wszystkie pary wirowały, ale on tę jedną tylko widział i obserwował. Mówili coś ze sobą — pewnie o miłości; czasem ruch tańca rzucał w oczy Wentzla jej ciemne, jedwabiste włosy, czasem pochylał się ku sobie.

Była to dla nieszczęśliwego okropna tortura.

Gdy kadryl się skończył, kilku młodych ludzi, idąc na papierosa, otarło się o niego, wśród nich hrabia i Chrzastkowski.

— Co ci, Adamie? — zagadnął Jan wesoło.

— Głowa mnie boli — odparł przez zęby.

— To migrena, mój drogi, skutek domina z hrabiną. Poproś ją jeszcze o jedną partyjkę. Klin klinem.

Babka drożdżowa. 50 dag mąki, 6 żółtek, 10—15 dag cukru, maseczka wanilii, 5 dag drożdży, 15 dag masła, 10 dag rodzynków, szczypta soli, masło.

Mąkę przesiać. Masło stopić Cukier zemleć lub utłuc z wanilią. Drożdże rozetrzeć z łyżką cukru, rozprowadzić mlekiem, wymieszać z kilkoma łyżkami mąki. Pozostawić do wyrośnięcia. Rodzynki, przebrać, umyć, osączyć. Żółtka ubić z cukrem do białości. Do wyrośniętego rozczyntu dodać resztę mąki, ubite jajka i tyle mleka, by powstało gęste ciasto. Dodać odrobinę soli, ciasto dokładnie wyrobić łyżką, dodać letnie stopione masło, wyrabiać do chwili, aż zacznie samo odchodzić od łyżki, wymieszać z rodzynkami. Formę posmarować masłem, napełnić ciastem do połowy wysokości i pozostawić do wyrośnięcia. Gdy wyrosnie upiec w temperaturze około 150°C. Upieczoną babkę pozostawić w formie do ostygnięcia.

Buchta drożdżowa. 40 dag mąki, 5 dag drożdży, 3 jajka, 15 dag cukru, 10 dag tłuszczu (masło lub masło pół na pół ze smalcem lub oliwą), około 1/2 szklanki mleka, szczypta soli, 2—3 łyżki oliwy, 2 łyżki cukru-pudru z zapachem waniliowym, 20 dag powideł śliwkowych lub dzemu z płatków róży konfiturowej w cukrze.

Mąkę przesiać. Jajka umyć, oddzielić żółtka. Drożdże rozetrzeć z cukrem, dodać parę łyżek letniego mleka i tyle mąki, by powstało ciasto o konsystencji gęstej śmietany. Przykryć, pozostawić do wyrośnięcia. Żółtka utrzeć z dodatkiem 4—5 łyżek cukru. Naczynie z tłuszczem wstawić do podgrzanej wody, lekko ogrzać. Gdy rozczynt podwoi objętość, dodać resztę mąki, letniego mleka i ubite żółtka oraz szczyptę soli. Wyrobić ciasto dokładnie, wybijając drewnianą łyżką. Gdy wszystkie składniki się połączą, dodać tłuszcz, wyrabiać do czasu, aż ciasto zacznie odchodzić od łyżki. Wymieszać z pianą z białek.



Kącik kulinarny

Na drożdżach

Przykryć, pozostawić w ciepłe do wyrośnięcia. Okrągłą dużą tortownicę lub pojemnik prodiża posmarować oliwą lub wyłożyć folią aluminiową. Wyrośnięte ciasto nabierać dużą łyżką, kłaść na dłońi dobrze natłuszczonej oliwą, uformować wgłębienie, w które trzeba włożyć łyżeczkę powideł lub nieco dzemu z róży. Uformować kule, układać je jedna obok drugiej, powinny do siebie przylegać, wypełnić nimi tortownicę. Pozostawić do ponownego wyrośnięcia. Upiec, rumieniąc na jasnozłoty kolor. Buchta powinna się piec około 30—40 minut. Upieczone ciasto pozostawić na około 20 minut w formie, po czym wyłożyć na okrągły półmisek, posypać przez sitko cukrem-pudrem zmieszany z wanilią. Spożywać ciepłe z dodatkiem śmietany.

Placek z kruszonką lub makiem. 50 dag mąki, 5 dag drożdży, 1/2 szklanki mleka, 15 dag tłuszczu (masło, masło roślinne, margaryna „Vita”), 4 jajka, 10 dag cukru, zapach waniliowy, szczypta soli, 5—10 dag ro-

dzynków, na kruszonkę: 10 dag cukru, cukier waniliowy, 10 dag mąki, 6 dag masła lub margaryny „Vita”, lub 25 dag maku, 20—40 dag cukru, zapach migdałkowy.

Mąkę przesiać. Jajka umyć, wylewać kolejno ze skorupki do miseczki. Mleko zagotować. Mąkę wysypać do miski, uformować dołek, wlać 1/2 szklanki wrzącego mleka, wymieszać z mąką drewnianą łyżką, ostudzić. Drożdże rozetrzeć z cukrem, gdy się upłynię, wlać do ostudzonej mąki, wymieszać. Jajka ubić na parze z cukrem, włożyć do ciasta, dodając jednocześnie około 40 kropli zapachu waniliowego lub 2 opakowania cukru waniliowego, wyrobić ciasto. Pod koniec wyrabiania dodać letni, stopiony tłuszcz. Doskonale wyrobione ciasto pozostawić w ciepłe do wyrośnięcia. Mąkę na kruszonkę przesiać, dodać tłuszcz, cukier i cukier waniliowy, siekać nożem na stolnicy do czasu, aż utworzy się drobna zacierka. Mak sparzyć wrzącą wodą, pozostawić na parę godzin, najlepiej na noc, odcedzić, zemleć trzykrotnie w maszynce do mięsa, włożyć do rondla, dodać cukier (20 dag, a nawet 40 dag). Podgrzewać, mieszając drewnianą łyżką (w rondelku ustawionym na płytce ochronnej). W trakcie podgrzewania mak ściemnieje, a cukier powinien się całokowicie rozpuścić. Mak ostudzić, dodać kilka kropli olejku migdałkowego, wymieszać. Można dodatkowo aromatyzować zapachem waniliowym. 2 tortownicę wyłożyć folią aluminiową lub posmarować tłuszczem. Z ciasta uformować na każdej tortownicy placek. Posypać placek kruszonką lub ułożyć na nim grubą warstwę maku. W przypadku zastosowania masy makowej trzeba na jej powierzchni uformować kratkę z pokrojonego w paski, cienko rozwałkowanego ciasta. Pozostawić do wyrośnięcia. Upiec wstawiając do ogrzanego piekarnika, rumieniąc na złoty kolor. Ostudzić w formie.